Nr. 273. Lwów — Wtorek dnia 26 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Konrada | Fylypa Ap.
Jutro: św. Wirgiliusza | Hurya M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 29
Zachód „ „ 4 „ 5

Długość dnia g. 8 m. 36
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:

Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ — „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 listopada.

We wszystkich państwach europejskich, z wyjątkiem Anglii, zaczną się wkrótce sesye parlamentarne. Izbę włoską i sejmy niemieckie już otworzono; parlament belgijski, holenderski, kortezy hiszpańskie i portugalskie zbiorą się w tym tygodniu, a parlament niemiecki w przyszłym. Wszystkie inne już obradują od paru tygodni, skupczyna serbska od wczoraj. Zatem w całej Europie zacznie się niebawem pełny sezon parlamentarny i — rzecz godna uwagi — prawie wszędzie uznano potrzebę obostrzenia regulaminu obrad, aby zabezpieczyć prace izb prawodawczych i ich godność od wścibskości żywiołów warcholskich. Bo rzeczywiście, jak w austryackiej Radzie państwa, tak i dzielniej, popisują się te żywioły nie obroną swych przekonań, lecz prostą wścibskością, zemstą za to lub owo, co nie ma nic wspólnego z zadaniami izby. Takie to pojęcia warcholów o „wesołe wojny“, uważane przez ludzi dobrze wychowanych za karczemne burdy, wynikają wszędzie z tych samych w gruncie rzeczy powodów. W Wirtembergu podczas dokonanych teraz wyborów do sejmu socyaliści stracili trzy czwarte mandatów; w Belgii z wybranych teraz rad gminnych na 1900 większości katolickiej, 700 umiarkowano liberalną, a tylko 45 radykalno-socyalistyczną; w Portugalii zmniejszono w kwietniu liczbę mandatów poselskich ze 190-ciu na 120, poczem rozwiązano izbę i przed tygodniem wybrano nową, [illegible]mej 90-ciu zwolenników rządu, tak zwanych progresistów i 30-tu konserwatystów, a republikanie, radykałowie i socyaliści nie zdobyli żadnego mandatu; w Madrycie tłumy uliczne i studenci pod dowództwem radykalnych posłów próbowali szturmować ratusz i budynki rządowe, krzycząc: „precz z wyzyskiwaczami, precz z gabinetem!“ a odparci przez policyę, zebrali się w parku Buon Retiro, gdzie uchwalili rozpocząć z galeryi parlamentarnej „wesołą wojnę“ z rządem i jego większością; wreszcie we Włoszech stronnictwo frankofilskie, wrogie trójprzymierzu, postanowiło podać rękę Giolittiemu którego znana afera będzie wkrótce rozpatrywana przez izbę, i przy tej sposobności wywołać seryę burd, któreby w końcu doprowadziły do rozwiązania parlamentu, albo do dymisyi gabinetu Crispiego. Wszędzie tedy nie jakaś prawodawcza kwestya, ale prosty gniew warcholów o to, że im się nie powodzi, ma być powodem burd w parlamentach, których żywioły te nie lubią, widząc w nich przeszkodę dla swych wywrotowych celów.

Wszędzie tedy zamierzono obostrzyć regulaminy, przyczem postanowiono zastosować dość ostre przepisy francuskie, a na półwyspie Pirenejskim rozważany jest nadto projekt ograniczenia wolności wstępu na galerye i do lóż w ten sposób, aby przynajmniej izby wydawało imienne bilety komu uzna za stosowne. W Belgii projekt obostrzeń już jest opracowany, o czem prezydent izby pisemnie zawiadomił wszystkich deputowanych, prosząc ich, aby ze swej strony dołożyli starań, iżby tego projektu nie trzeba było uchwalać. We Włoszech rozwinęła się silna agitacya za skrępowaniem swawoli parlamentarnej, która teraz może być wyjątkowo szkodliwa, bo nadchodzą trudne czasy; z zakładami na wschodzie tureckim, a jeszcze prędzej chińskim wyniknąć mogą takie powikłania, iż tylko rządy silne, nienaruszone i poparte przez izbę zwierzchnie, zdołają zabezpieczyć interesa państwowe. Crispi ma lat 76, jest znużony i zniechęcony, a zdaniem jego zwolenników on tylko jeden potrafi kierować nawą włoską wśród skał podwodnych, których wiele będzie w polityce międzynarodowej. A zatem trzeba zabezpieczyć go od napaści, trzeba pohamować regulamin parlamentarny.

Tak, z tych lub owych względów, jedno wszędzie objawia się życzenie, aby parlamentom przywrócić spokój i powagę, utracone w skutek tego, że wyborcy nasyłają do izb prawodawczych sporo krzykaczy, niemających żadnego wyobrażenia o powadze pracy i o tem, co nie przystoi w porządnem towarzystwie. Pożądane życzę, aby te zamiary były wykonane i aby się nie zatrzymano na szkodliwych półśrodkach. Tępić warcholstwo jest rozwijać swobodę obywatelską.

Wydawany w Londynie organ rosyjskich emigrantów *Wołny listok* podaje protokół tajnej komisyi śledczej, która badała nadużycia ministra komunikacyi Krywoszeina. Łapownictwo i kradzieże czynowników są tak stare, jak autokracya rosyjska, a polska publiczność zna je bardzo dobrze, niemniej jednak ów prótokół jest i dla nas ciekawy, bo z niego znowu się dowiadujemy, jak rabunkowy system, zaprowadzony w ziemiach polskich, służy prywatnym interesom petersburskich dygnitarzy i redaktorów, którzy zatem muszą go wspierać, gorliwie dbając o to, aby w naszych krajach nic się nie zmieniło na lepsze.

Tajny radzca i ochmistrz dworu Krywoszein ożenił się z osobą, której swojej czasy car darował skonfiskowane Polakowi dobra Łudzenewiszki w mozyrskim powiecie na Litwie. Mąż tak wyposażonej damy wkrótce po ślubie otrzymał posadę ministra komunikacyi i odrazu zaczął tak dokazywać, że kontroler państwowy musiał zwrócić na to uwagę cara. Aleksander III-ci dość gorliwie ścigał złodziei, ale w tym wypadku okazał wyjątkową pobłażliwość, bo na raporcie kontrolera napisał tylko: „Zdumiewające! — dość już tej ohydy!“ — i tak ów raport kazał oddać Krywoszeinowi. Ale minister nie myślał się pohamować. Lasy w Łudzenewiszkach sprzedał na wyrąb Weissbergowi za pół miliona rubli, chociaż one nie warte były stu tysięcy, ale jednocześnie kazał zarządowi kolei z Libawy do Romien kupować drzewo opałowe do lokomotyw od Weissberga. Wożono tedy to drzewo na taką odległość, jak z Bukowiny na Szląsk, kolej dużo traciła, akcye jej spadły, ale minister i jego faktor suto zarobili. Pani Krywoszeinowa przy pomocy gubernatora grodzieńskiego nabyła za bezcen dobra Nachowo i Zamoście Małe, za które nie zapłaciła nic, bo znowu ten sam Weissberg zobowiązał się lasy wyrąbać i uiścić całą cenę kupna, a w zamian za to minister jeszcze na trzy lata przedłużył jego kontrakt z koleją. Taka operacya powtórzyła się jeszcze po raz trzeci. Szwagier ministra Strukow nabył przy pomocy Weissberga dobra Bastyń w pińskim powiecie i także nie zapłacił ani centa, lecz jednocześnie dyrekcya rządowej kolei poleskiej otrzymała z ministeryum komunikacyi rozkaz zawrzeć z Weissbergiem kontrakt na lat dziesięć o dostawę drzewa. Dyrektor tej kolei Chodorowski odpisał, że Weissberg żąda trzy razy drożej, niż kolej dotąd płaciła, zatem nie można zawrzeć z nim kontraktu. Za taką odpowiedź natychmiast otrzymał dymisyę. Miejsce jego zajął Kokowcew i kontrakt zawarł. Następnie minister wykonał operacyę jeszcze większą. Opiekun małoletniej baronówny Korff postanowił sprzedać jej dobra Szkłów w mohylewskiem. Posiadłość ta, obejmująca około 40tu tysięcy morgów, a w tem 8 tysięcy morgów lasu, miała być rozparcelowana przez spółkę, na której czele stał radzca sądowy z Witebska Guczewicz. Spółka już zapłaciła za te dobra 650 tysięcy rubli i zawarła kontrakt z handlarzami drzewa Hurewiczem i Makowerem o wyrąb lasu. W tem dowiedział się o tej transakcyi Krywoszein, udał się do przyjaciela swego ministra spraw wewnętrznych Durnawo, odbył z nim naradę, poczem rząd unieważnił sprzedaż Szkłowa na tej podstawie, że choć Guczewicz jest prawosławny, ale pochodzi z polskiej rodziny, zatem na zaufanie nie zasługuje. Opiekun baronówny nie chciał zwrócić otrzymanej sumy, więc Guczewicz bez zarobku i straty odstąpił Szkłów Krywoszeinowi z warunkiem, że będzie dotrzymany kontrakt z Hurewiczem i Makowerem o wyrąb lasu. Krywoszein przyjął ten warunek i wydał akt notaryalny, ale zaraz potem uprosił adwokata ministeryum dóbr państwowych Deliarowa, aby w imieniu rządu zaprotestował przeciw wycięciu lasów szkłowskich. Sąd mohylewski, sądząc, że rzeczywiście gospodarka państwowa wymaga zachowania lasów szkłowskich, unieważnił kontrakt z Hurewiczem i Makowerem, którzy w ten sposób stracili wszystko, co w ten interes włożyli, a Krywoszein zaraz oddał lasy na wycięcie Weissbergowi, który jednocześnie zawarł kontrakt z koleją z Rygi do Orła o dostawę drzewa. Tu ciekawa jest jeszcze ta okoliczność, że zanim ów kontrakt podpisano, dyrektor kolei poleskiej Kokowcew, już wspomniany wyżej, przeniesiony był na dyrektora kolei z Rygi do Orła.

O wszystkich tych manipulacyach dowiedział się wydawca *Graždanina* książę Meszczerski i począł w towarzystwie docinać Krywoszeinowi, który jednak prędko na to poradził. Drukarnia Meszczerskiego otrzymała dostawę druków do wszystkich skarbowych kolei po takiej cenie, że ten wydatek, wynoszący przedtem około stu tysięcy rubli rocznie, urósł do z górą trzystu tysięcy za jedynaście miesięcy. Do protokołu zeznał Meszczerski, że w istocie brał cztery razy drożej od poprzedniego drukarza Golika, ale za to ponosił duże straty na *Graždaninie*, który redagował w duchu rządowym, więc słusznie mu się należało wynagrodzenie. Ta afera, jak poprzednia z poleską koleją, połączona była z dymisyami. Dyrektor departamentu ekonomicznego w ministeryum komunikacyi Dąbrowski nie chciał zawrzeć tak niekorzystnego kontraktu z Meszczerskim, więc utracił służbę, a jego następca Kołyszkow, przedtem sekretarz Krywoszeina, już nie robił żadnych trudności.

Całe śledztwo przeprowadzili: sekretarz stanu Solski, były minister komunikacyi baron Hübbenet, minister sprawiedliwości Murawiew i senator Zawadzki. Do protokołu swego dołączyli oni memoryał, w którym wykazują, że samowolnie, wbrew postanowieniu komitetu ministrów, i pomimo protestów ministra finansów, zbudował Krywoszein kolej żelazną z Boromli do Gadiacza. Kolej ta, długości 21 kilometrów, obsługiwała wyłącznie maksymowieckie dobra ministra, a zbudowana była na kredyt przez przedsiębiorców, poczem dopiero Krywoszein posłał do ministeryum finansów rachunek na blisko półtora miliona rubli. P. Witte rachunku nie przyjął, lecz poskarżył się carowi Mikołajowi II, który kazał przeprowadzić śledztwo.

Wołny listok dodaje, że Durnawo nakłaniał komisyę śledczą do zaniechania procesu, ale zabiegi jego nie zdały się na nic. Krywoszein miał iść pod sąd. Lecz w tym czasie wróciła z Kopenhagi carowa-wdowa, której Durnawo i Pobiedonoscew przedstawili wielkie niebezpieczeństwo tej sprawy dla samodzierżawia, bo gdyby wybitny dygnitarz, minister, ochmistrz dworu był sądzony za oszustwa i kradzież, to stronnictwo konstytucyjne miałoby w tym wypadku znakomity materyał do agitacyi. Carowa-wdowa poleciła synowi umorzyć sprawę. Krywoszein, już przedtem usunięty ze służby państwowej, utracił tylko godność ochmistrza dworu i otrzymał nakaz opuszczenia stolicy. Wreszcie odbiła się ta sprawa na Durnowie, który przestał być ministrem spraw wewnętrznych.

Ma tedy i Rosya swoje Panamy. Ta krywoszeinowska pewnie nie najokazalsza. Wspomnieliśmy niedawno o olbrzymich nadużyciach, wykrytych na kolei syberyjskiej; niezawodnie są jeszcze inne, mniejsze i większe, a dotąd ogółowi nieznane.

Wybory w Czechach.

Piszą nam z Wiednia, 23 listopada:

Wybory w gminach włościańskich i miastach Czech wykazały niestety wzmaganie się radykalizmu. Wzajemny stosunek dwóch narodowości krajowych wprawdzie liczebnie nie uległ zmianie. Jak przedtem, z tych dwóch kuryi zasiądzie w sejmie 97 Czechów i 69 Niemców. Na seryo walka pomiędzy Czechami a Niemcami toczyła się jedynie o mandat miejski Budziejowic, przy którym utrzymał się znowu kandydat niemiecki i to dość znaczną większością głosów. Jeżeli tu i ówdzie kandydaci czescy w okręgach niemieckich i *vice versa* ubiegali się samopas o mandat, to z góry było rzeczą pewną, że zdobędą tylko bardzo szczupłą liczbę głosów. *De facto* podział na okręgi czeskie i niemieckie jest dokładnie przeprowadzony.

Ale tak po stronie czeskiej, jak po stronie niemieckiej szala przechyliła się ku prądom skrajnym. Ze stosunkowo umiarkowanych staroczechów powraca do sejmu tylko dwóch. Stronnictwo staroczeskie ostatecznie całkiem zniknęło z widowni parlamentarnej. Rezygnacya, wygłoszona na ostatnim zjeździe, jak to przewidział *Przegląd*, była istotnie zapowiedzią zupełnego upadku stronnictwa staroczeskiego. Tego faktu, nad którym ubolewamy, nie osłabi żadna dyalektyka *Hlasa Naroda*. Młodoczesi zdobyli prawie wszystkie mandaty. A nadto dalszą ewolucyę w kierunku radykalizmu oznacza wybór Stastnego i Rataja w gminach włościańskich, omladińca dra Baxy w Kolinie. Filozof chłopski Stastny wsławił się niegdyś afiszowanym głośno — ateizmem. Agrarne prądy zwykle są konserwatywne. Ale agrarna agitacya Stastnego jest na wskroś radykalną. Słowem, wszelki żywioł umiarkowany znikł z parlamentarnego obozu czeskiego, w którym teraz przeważa radykalizm i szowinizm.

Z 69 mandatów niemieckich co najmniej 10 przypadło frakcyi niemiecko-narodowej, która w dawnym Sejmie miała 5 reprezentantów. Jest to frakcya równie skrajna pod względem społecznym, jak narodowym. Dawne stronnictwo liberalne w r. 1891 dowiodło, że jest pod pewnymi, nawet umiarkowanymi warunkami, pochopne do ugody z Czechami. Frakcya niemiecko-narodowa, do której teraz wstępuje były cukiernik, poeta i redaktor odpowiedzialny organu Schoenerera (*Unverfälschte deustche Worte*) p. Iro, nawet nie zadowalnia się podziałem Czech na czeską Czechowię i niemieckie „Bojerheim“, ze stolicą Libercem, lecz dąży do skrajniejszych... podziałów w myśl aż nadto znanego programu ekskawalera Schoenerera. Wprawdzie posłowie niemiecko-narodowi prawdopodobnie wstąpią do wspólnego klubu niemieckiego, ale oczywiście wpływać będą na kolegów umiarkowanych w kierunku skrajnym. Zanosi się więc na jeszcze namiętniejsze narodowościowe walki w Sejmie, niż przedtem.

Wprawdzie w dwóch niemieckich okręgach zwyciężyli kandydaci, których tutejsze dzienniki nazywają krótko „klerykalnymi“, ale których żadną miarą nie można zaliczyć do obozu katolicko-konserwatywnego. Mianowicie wybrany w północnych Czechach ks. Opitz, przybyły do Czech z Niemiec, od kilkunastu lat jako wydawca pisemek ludowych, odgrywa w Czechach rolę ks. Stojałowskiego, występuje jako namiętny przeciwnik konserwatywnej arystokracyi, zwłaszcza też namiestnika hr. Thuna, a prócz tego od niedawna wydaje tutejszą ultraradykalną „chrześcijańsko-socyalną“ *Reichspost*. Wybór więc tych dwóch posłów „antiliberalnych“ nie może osłabić faktu, że także wśród ludności niemieckiej Czech, zamiast pożądanej ewolucyi w kierunku konserwatyzmu i umiarkowania, zaznaczył się przeciwnie fatalny zwrot ku radykalizmowi.

Słowem, wynik ostatnich wyborów w Czechach jest o wiele smutniejszy, niż rezultat wyborów r. 1889, i zamiast potrzebnego w interesie monarchii uspokojenia i złagodzenia antagonizmów, zapowiada przeciwnie złowrogie ich zaostrzenie. O większości w Sejmie czeskim roztrzyga zwarta falanga 70 posłów kuryi większych posiadłości. Ale misya tego naturalnego moderatora w nowym Sejmie stanie się niezmiernie trudną.

Korespondencye.

Warszawa 19 listopada.

(*Azet.*) Warszawska dziennikarska literatura humorystyczna, o której w końcu poprzedniej korespondencyi wspominałem, różni się przedewszystkiem od zagranicznej peryodycznej humorystyki tem, że polityka musi z niej być absolutnie wykluczona. Zmusza ją do tego cenzura rządowa, a strzeżona jest pod tym względem tak pilnie, że najdrobniejszy objaw życia politycznego, pod żadną formą nie może się przedostać na szpalty warszawskich tygodników humorystycznych. Ta okoliczność ogranicza bardzo materyał literacki i każe wyłącznie szukać redakcyom pokarmu w życiu obyczajowem, literackiem i artystycznem. Warszawa jest miastem dużem europejskiem, więc rzecz prosta, dostarcza obficie materyału do humorystyki i satyry, jednak to wykluczenie polityki niemało przyczynia się do tego, że warszawskie pisma humorystyczne, po za obrębem Warszawy, a wreszcie Kongresówki, ze swoimi dowcipami, satyrą i humorem, są, nie powiem, niezrozumiałe, ale mało interesujące.

Do niedawna jeszcze, na czele peryodycznej humorystyki warszawskiej, stał *Kuryer świąteczny*, ale zatarg, jaki wynikł w ostatnich

---

4)

MARYNIA IWANÓWNA.

(Z życia).

(Ciąg dalszy).

Rawicz był w kłopocie, co na to zagadnienie odpowiedzieć, a w końcu odpisał, radząc, żeby się poradziła pani hrabiny.

Znowu po kilkunastu dniach odebrał list, w którym ona donosiła, że już nie myśli iść za mąż, bo nadstrażnikowi dała kosza, a podoficer widocznie o niej nie myślał, bo obecnie bałamuci jakąś inną dziewczynę.

W drugiej części listu pisała, że coraz więcej myśli o tem, czyby nie mogła odszukać swojej matki.

Rawiczowi wydało się to tak dziecinnem, że aż się uśmiechnął czytając. Istotnie trzeba było niedoświadczenia młodego dziewczęcia, wychowanego za murem klasztornym, aby przypuścić, że można na obszarze państwa rosyjskiego odszukać kogoś, o kim się nie wie czy żyje, gdzie się znajdować może, i jak się nazywa; Marynia bowiem nie wiedziała, jak się nazywał drugi mąż jej matki, ani jak matka była z domu.

W odpowiedzi swojej wystawił jej te trudności. Sam zapomniał był, jak się nazywała owa stara kobieta za granicą mieszkająca, do której posłał na zwiady przed dziesięciu przeszło laty; ale przypomniał sobie, kogo posyłał za granicę, zawołał więc go do siebie, i zapytał o nazwisko owej starej kobiety a ów pamiętał, że się ona nazywała Krawczeńko. Więc też i ojczym Maryni musiał to samo nosić nazwisko. To jej napisał.

V

Od chwili kiedy wyszła z zakładu klasztornego, Marynia ciągle tylko myślała o tem, żeby matkę odszukać, żeby się dowiedzieć, czy żyje, gdzie przebywa, i jak się jej powodzi. Matka jej się była wyrzekła, pozwoliła dziecko z Połtawy wywieźć na daleki Wołyń, ale ona tego nie pamiętała, czy nie chciała pamiętać, a marzyła tylko o tem, żeby kiedyś tę matkę odszukać i uściskać.

Póki była w klasztorze jakoś jej to na myśl nie przychodziło, zajęta robotami, pod ciągłym dozorem zakonic, nie miała czasu za matką zatęsknić, ale wyszedłszy na służbę, chociaż się dobrze z nią obchodzono i jej panie ją lubiły, uczuła się zupełnie samotną na świecie. Służba może się skończyć dziś jutro, a wtedy co? sama jedna — Jeden pan Rawicz, a i tego tak rzadko widywała, tak rzadko z nim korespondowała zresztą nie miała do niego śmiałości, bo to człowiek obcy. To też czuła się sierotą na świecie tembardziej może dlatego, że nie wiedziała, czy jej matka żyje, a czuła całe nieprawdopodobieństwo dopytania się o nią.

Chwilami ogarniała ją jakaś głęboka, nieprzeparta tęsknota za tą matką, prawie nieznaną — bo ją ledwie pamiętała — a jednak ukochaną, — bo matką.

Często też hrabianka zastając ją zapłakaną nad robotą lub książką, zapytywała?

— Co tobie Maryniu, czego płaczesz?

— Myślałam o mamie — odpowiadała.

Po owych nieudanych projektach małżeństwa, kiedy to ona odmówiła niekochanemu nadstrażnikowi, a ukochany ułan zwrócił się w inną stronę, tęsknota ta za matką przeszła prawie w manię

Często myślała sobie: co ze mną będzie? ja taka sama na świecie, nie mam nikogo, nikogo....

Aż w jesieni kazała hrabina pakować mnóstwo kufrów, bo te panie zaproszone do pokrewnego domu na Podolu rosyjskiem miały tam wyjechać na parę tygodni. Marynia aż obie ręce hrabianki ucałowała, gdy ta jej kazała zbierać się i pakować rzeczy swoje, bo miały tam być polowania, tańce, wielkie zebrania; więc potrzebowały pannę służącą mieć z sobą.

Skoro zajechały, od tamtejszej służby dowiedziała się, że to bardzo niedaleko Płoskirowa. Wszak to w Płoskirowie służył w urzędzie jej wuj, ten sam, który przed laty wywiózł ją z Połtawy na Wołyń, może przez niego dowie się czegoś o matce. Tylko.... nie wiedziała, jak się nazywał. Zaczęła jednak wypytywać się o nazwiska wszystkich urzędników w Płoskirowie, zwłaszcza starszych, mówiąc, że ma tam krewnego, ale nie wie jego nazwiska.

Śmiała się z niej cała garderoba, a ona połykała łzy i nie śmiała opowiedzieć swojej historyi, ażeby jej znowu nie rzucono w oczy przezwiska „znajda“, które dzieckiem w Pańkowie słyszała nieraz od tamtejszej służby.

Nazwiska urzędników nie miały dla niej żadnego znaczenia. Na rosyjskie nie zważała wcale, zastanawiała się tylko nad temi, które miały brzmienie polskie lub małoruskie, bo wiedziała tyle tylko, że jej matka była Polką i katoliczką.

Zajął się nią bardzo: młody, przystojny oficyalista, któremu się elegancka, szykowna Galicyanka niepomiernie podobała, a chcąc się wkupić w jej łaskę, za pomocą usłużnych żydków ułożył kompletną listę wszystkich czynowników w Płoskirowie, i wypisaną wraz z uwagami co do wieku, rangi itd. podał jej któregoś wieczora, mówiąc:

— Ja wiedziałem, że pannie Maryi na tem zależy; więc zebrałem wszystkich, jacy są w Płoskirowie. Ani jednego nie brakuje.

— Ach, jaki pan dobry; serdecznie panu dziękuję!

I podała mu rękę, którą on pospieszył ucałować, na co cała garderoba wybuchła śmiechem, a ona spiekła ogromnego raka, bo to pierwszy raz on sobie pozwolił tej poufałości i to jeszcze przy wszystkich pannach służących.

Ale papier piekł jej palce; nie mogła wytrzymać, przysunęła się do lampy, rozłożyła papier i zaczęła czytać. Wszystkie jej koleżanki wiedziały, że szuka jakiegoś krewnego, który niegdyś był czynownikiem w Płoskirowie; zrobiły jej więc miejsce przy lampie, a ona zagłębiła się w owym spisie, nie wiedząc właściwie, kogo szuka.

Nagle jedno nazwisko, którego dotąd pomiędzy czynownikami, których jej wymieniano, nie słyszała, uderzyło jej oczy. Zbladła i machinalnie czytała już po raz dziesiąty „Michał Ostrowicz, 50—60 lat, pisarz w kaznaczejstwie*), z katolików przeszedł na prawosławie.“

Ostrowicz, Ostrowicz... Ona gdzieś to nazwisko słyszała; ale nie w Galicyi u hrabiny, z pewnością nie w klasztorze; może w Pańkowie, a może jeszcze w swojej wsi u matki swego ojczyma, od której uciekła. Podparła się na łokciu, trąc ręką czoło. Nagle, jakby się jakaś zasłona rozdarła w jej pamięci, głośno wykrzyknęła „Ach!“ I ku wielkiemu zdziwieniu całego otoczenia łzy popłynęły po jej twarzy. W jednej chwili, jakby błyskawica rozświeciła wspomnienia z dziecięcych czasów, przypomniała sobie: słyszała to nazwisko. Ten Ostrowicz to z pewnością jej wuj; jej matka była Ostrowiczówna z domu, ale ona zapomniała i przez tyle lat nie mogła sobie przypomnieć!

Po owym głośnym wykrzyku, widząc ją rozpłakaną, wszystkie dziewczęta poczęły ją zasypywać pytaniami; ona nic nie odpowiadała, tylko płacząc ciągle, palcem wskazywała na papierze owo nazwisko.

Kiedy się w końcu utuliła, powiedziała tylko: „To mój wuj.“

— Jeszcze raz serdecznie panu dziękuję. Nie wie pan może, co pan dla mnie zrobił.

I znowu mu podała rękę, którą on znowu ucałował, a ona już raka nie piekła.

Późno w noc owego wieczora, jak zresztą zwykle, bawiło się towarzystwo w salonie, a kiedy Marynia poszła do gościnnych pokojów, ażeby swoje panie rozebrać, była jak pijana. Usługiwała prawie nieprzytomnie, tak, iż łagodna i zwykle mało wymagająca hrabianka zapytała trochę niecierpliwie:

— Maryniu, co tobie dzisiaj? — I popatrzyła jej w oczy; a że ona stała pod światło, zapytała, czego zapłakana, czy jej dokuczają?

Na to Marynia rozszlochała się na dobre, padła do nóg obu paniom i prosiła, żeby jej pozwoliły nazajutrz pojechać do Płoskirowa. A kiedy zdziwione tą prośbą pytały: „Po co, na co?“ opowiedziała rzecz całą. Hrabianka obiecała, że poprosi o konie dla niej, i nazajutrz Marynia pojechała na odkrycie wujaszka. Kiedy mu się dała poznać — co niełatwo przyszło, bo stary był podejrzliwy — pokazało się, że był-to istotnie jej wuj... ten sam, który ją z Połtawy wywoził; i od niego dowiedziała się, że matka jej po bardzo niedługiem i nieszczęśliwem pożyciu z owym Krawczenką owdowiała i zaraz u jego matki upominała się o Marynię; ta jednak opowiedziała, że dziewczynka była ladaco, a wkońcu uciekła i prawdopodobnie zaginęła: albo wilcy zjedli, albo śnieg zasypał.

„Niedaleko do tego było“ pomyślała Marynia. A dalej dowiedziała się, że matka jej stratę opłakiwała, bo ona była jedynem jej dzieckiem, a niedawno poszła za mąż po raz trzeci za Polaka, który jest jakimś wysokiej rangi inżynierem, czy urzędnikiem przy przedsiębiorstwie budowy kolei na Besarabii, i podał jej adres matki.

W powrocie z Płoskirowa zdawało się Maryni, że jej skrzydła u ramion urosły, że całe życie dotąd prześniła, a teraz dopiero urodziła się naprawdę i żyć zaczyna. Padła znowu do nóg hrabiance i powiedziała tylko: „Odszukałam mamę... mama żyje!“ Oczywiście zaraz do matki napisała, a kiedy z paniami wracała do Galicyi, wyprosiła sobie urlop na dzień jeden, aby wstąpić do Pańkowa.

Wpadła tam jak bomba, a opowiedziawszy Rawiczowi, że jej Pan Bóg pozwolił odszukać matkę, powiedziała, że chciałaby koniecznie do matki pojechać, żeby się z nią zobaczyć, i zapytała o jego zdanie w tej mierze.

K. W....l.

(Dokończenie nastąpi).

*) „Kaznaczejstwo“ znaczy urząd skarbowy i podatkowy.

czasach, pomiędzy współwłaścicielami tego pisma, mianowicie pomiędzy p. Łaszczyńskim, a p. Pląskowskim, zatarg, który się oparł o kratki sądowe, przerwał wydawnictwo *Kuryera świątecznego* i obecnie jest ono w zawieszeniu, bo jakkolwiek p. Pląskowski już w dwóch instancyach wygrał sprawę, ale p. Łaszczyński broni się i podał o kasacyę wyroku z prośbą o przeprowadzenie ponownie procesu. Cała opinia publiczna stoi po stronie p. Pląskowskiego — on był bowiem przez długie lata duszą i jedynym redaktorem tego wydawnictwa, doprowadziwszy je do świetnego rozwoju i ogromnej popularności. Założycielem *Kuryera świątecznego* przed laty był ś. p. Arkadyusz Kleczewski, który niedawno umarł we Lwowie, a który musiał emigrować do Galicyi z tego powodu, że dzieci jego zrodzone z małżonki prawosławnej, córki kozackiego pułkownika, ochrzcono w katolickim kościele, chciano przemocą przechrzcić na prawosławie. *Kuryer świąteczny*, jak się dowiaduję, ma niebawem zacząć wychodzić na nowo i jeżeli zdoła wskrzesić dawne swoje dobre tradycye, stanie się tem, czem był, to jest pismem humorystycznem o typowej charakterystyce szlacheckiego humoru i dowcipu, który często z niezrównaną bystrością chwyta w lot śmieszności ludzkie, i mimo pozornej jowialności, podaje je w formie giętkiej i filozoficznej satyry. Czy jednak tak będzie, jak było, trudno na pewno powiedzieć, bo p. Pląskowski, humorysta rzeczywiście utalentowany i znający na wylot nasze stosunki, szczególniej szlacheckie, dobrze się już podstarzał i można wątpić, ażali potrafi wydobyć z siebie tyle energii i werwy, ile redaktorowi do redagowania pisma humorystycznego, zwłaszcza też o takich świetnych tradycyach, jak *Kuryer świąteczny*, potrzeba.

Drugim tygodnikiem humorystycznym u nas są *Kolce*. Założył je, wytwornie redagował i wydawał p. Mieczysław Dzikowski. Miały one stale z początku czasy, ale też i dużo pochłonęły pieniędzy z osobistego majątku założyciela i redaktora, który sprzedał później swoje pismo spółce, złożonej z drukarza Pajewskiego i Szulca, reprezentanta firmy fabryki papieru Moëssa. Po śmierci tego ostatniego *Kolce* pozostały własnością p. Pajewskiego, który zmienia ciągle redaktorów, a to na dobre pismu nie wychodzi. *Kolce*, które dawniej były bardzo poczytne i miały duży zastęp prenumeratorów, dziś nie przysparzają z stratą wydawcy, ale też zaledwie wiążą koniec z końcem. Więcej poważne w kierunku humorystyczno-satyrycznym, nie są też wcale jak dawniej, redakcya bowiem, a właściwie ciągle zmieniające się redakcye, nie mogą wpaść na odpowiedni ton literacki, nie umieją utrzymać stosunków współpracowniczych i nie są wyraźne pod względem tendencyi literackich i artystycznych, bo o tych tylko może być tu mowa i najczęściej błąkają się na bezdrożach banalnej humorystyki. Rysunki w *Kolcach* są nieciekawe i przeważnie z wielu tekst literacki na który dawniej składały się najlepsze siły warszawskich humorystów. P. Pajewski, obecny wydawca *Kolców*, robi z nimi rozmaite eksperymenta, daje nawet dodatki powieściowe, ale sam nie zna się na rzeczach literackich, wydawnictwo pisma pojmuje jako najzwyklejszy „geszeft" i nie umie sobie dać rady nawet wówczas, gdy przypadkiem dostanie do boku dobrego redaktora, a miał ich kilku.

Bardzo ruchliwem pismem humorystycznem, także tygodnikiem, jest *Mucha*. Założył ją przed laty księgarz Kaufman i z początku drukował w niej wszystko, co młodzi ludzie pisali i co im się zdawało, że jest humorystycznem. Zielono też było z początku w tej warszawskiej *Musze*. Nieco później p. Kazimierz Zalewski, objąwszy redakcyę, poprawił reputacyę *Muchy*, ale nie na długo, bo gdy się usunął od niej, znowu pismo to oddano na pastwę dorywczych współpracowników, którzy pisząc, daleko więcej przysparzali satysfakcyi sobie samym, aniżeli dla czytelników i prenumeratorów. Było to jednak już tak bardzo dawno, objął *Muchę* w posiadanie i pod swoją redakcyę p. Buchner, człowiek kilku zresztą zdolny i przedewszystkiem ruchliwy, sprytny i istotnie dowcipny. On to *Muchę* zrobił dziś popularną, poczytną i często bardzo zajmującą. Karykatury tekst i rysunki humorystyczne, umieszczone w *Musze*, są rzeczywiście dowcipne, ale z drugiej strony p. Buchner nie liczy się bardzo z przyzwoitością, i często dając folgę tekstu konceptom, które obrażają dobry smak, a często i moralność rodzinną. To też *Mucha*, choć powiedziałem, jest poczytną, ale w domach familijnych raczej ją niechętnie ukrywać. Interesa jednak p. Buchner, który niedawno przeszedł na katolicyzm i ożenił się z katoliczką, robi dobre, a pomysłów, nawet dość oryginalnych do reklamy i rozgłosu, nigdy mu nie braknie.

Wspomniałem wyżej, że *Kuryer świąteczny*, po długiej przerwie, ma niebawem wychodzić — gdyby jednak to nie przyszło do skutku, co jest także możliwe, jak się dowiaduję, zawiązała się tu spółka, która ma zamiar wydawać nowe pismo humorystyczne tygodniowe, na wielką skalę i bogato ilustrowane. Zrobiono już podanie o koncesyę do głównego zarządu prasy w Petersburgu, ale zanim przyjdzie ta koncesya, trzeba poczekać, bo u nas łatwiej jest dostać pozwolenie na budowę nowej linii kolejowej, aniżeli na wydawanie pisma. Jak się u nas szanuje koncesye na pisma periodyczne może posłużyć za przykład ta okoliczność, że gdy pismo jakie upada, i wydawca jego, aby nie stracić koncesyi, drukuje po kilkadziesiąt egzemplarzy, aby posyłać przepisaną liczbę numerów do komitetu cenzury i główn. zarządu prasy.

Tak jest n. p. z *Ziarnem*, które niedyś wydawał tu p. Korwin Piotrowski, naprzód jako pismo codzienne, potem jako tygodniowe, a przecież upadło zupełnie. Obecnie, wydaje się ciągle kilkadziesiąt egzemplarzy *Ziarna* i oczekuje się na wydawcę, któryby to pismo przejął na nowo, uporządkował, zmienił i zrobił inny organ pod tym samym tytułem, bo ostatecznie, choć to nie jest nowy tytuł, łatwiej to, niż ze zupełnie nowym pismem. Jest to tedy kosztowne i trudne zadanie. Zdaje się, że nie tak prędko *Ziarno* stanie się pismem humorystyczno-satyrycznem, z dobrze redagowanem, o szerszych horyzontach i ogólniejszych kierunkach, może liczyć na niewiele powodzenie, jeżeli w tem kierunku pojęte będzie, jak i wszystkie inne pisma, któreby za szersze podjęło i zaspokoiło tę szanowną instytucyi wyniesieniu.

Wiedeń 23 listopada.

Ogłoszony świeżo wykaz ruchu i dochodów kolei państwowych za pierwszych dziesięć miesięcy b. r. zamyka się cyfrą 78·16 milionów złr. Dochody w tym czasie wzrosły o 1·8 milionów zł. w porównaniu z okresem odpowiednim roku 1894. Ze wzrostem dochodów wzrosły jednak i wydatki, a wzrosły w postępie szybszym, niż dochody. Podczas gdy w r. 1894 ruch obejmował przeciętnie 8634 kilometrów, w b. r. cyfra ta wzrosła do 8904 kilometrów. W roku ubiegłym kilometr przynosił przeciętnie 8830 zł., w r. b. tylko 8779 zł. Cyfry te byłyby jeszcze niepomyślniejsze, gdyby nie podwyższenie taryf osobowych, zaprowadzone 1go września b. r. Spadł wprawdzie ruch osobowy, ale wzrosły dochody. Zmniejszenie się ruchu osobowego nie wielkie ma znaczenie; przyjąć można śmiało, że ludność po krótkim już czasie do nieznacznych zwyżek cen biletów przywyknie i że wtedy dopiero koleje całą finansową korzyść odniosą z przeprowadzonej reformy taryfowej.

Inaczej rzecz się ma z taryfami towarowemi. Zmniejszenie się ruchu towarowego byłoby istotną szkodą dla społecznego i ekonomicznego rozwoju, choćby to zmniejszenie się trwało czas tylko krótki. Dotychczas cyfry wykazują i wzrost ruchu towarów i wzrost dochodów. Tylko zboża mniej się przewozi na ogół (362 wagonów za październik!) a równocześnie na wschodzie więcej wskutek importu z Rumunii i Rosyi. Zawsze objawia się ta sama sytuacya nieznośna dla rolnictwa. Sprzedawać zboże coraz trudniej, a dowóz nie ustaje, albo nawet od czasu do czasu wzrasta.

Kiedy więc chodzi o podwyższenie taryf towarowych, ostrożność była z bardzo wielu względów na miejscu. Z dniem 1go stycznia 1896 r. wchodzą, jak wiadomo, w życie nowe taryfy dla przewozu towarów. Taryfy te zawierają bardzo małe tylko zmiany w przewozie mąki, zboża, słodu, siana, drzewa opałowego, kory dębowej itd. Tak samo uwzględniono i węgiel, stanowiąc, że transport na odległości większe, niż 300 kilometrów, na dotychczasowych odbywać się ma warunkach. Rząd przyjmuje, że fabryki w pobliżu kopalń opłacać mogą wyższe taryfy, a dalej od kopalni położone ucierpiałyby od jakiegokolwiek powiększenia kosztów przewozu. Podwyższenie taryf obejmuje głównie te towary, których wartość jest dość wielka i małe podrożenie znosić mogą. Cała reforma taryfowa z tego zaś powodu okazała się konieczną, że państwo objąwszy w latach ostatnich kilka większych linii (zwłaszcza zachodnią kolej czeską), mniejsze ma o wiele dochody z nich, niż dawna administracya i traci, zmuszone zbyt wiele dopłacać na oprocentowanie akcyi. Stosunek ten rządu do kolei pogorszył się jeszcze po upaństwowieniu kolei północno-zachodniej. Należało tedy stosownem podwyższeniem taryf osobowych i towarowych przygotować powolny wzrost dochodów państwa w pozycyi kolei państwowych. Mógłby ktoś zarzucić wedle utartego szablonu, że państwo nie ma kolejami zarządzać, jak prywatne towarzystwo, ale choćby ze stratami starać się o rozwój przez nie handlu i wytwórczości gospodarczej. Otóż poniekąd jest to prawdą, ale tylko poniekąd. Popierać słabe gałęzi przemysłu, popierać zdrowy rozwój rolnictwa z pewnością zadaniem jest państwa.

Ale w tem właśnie leży różnica między czysto fiskalnem stanowiskiem a wysoce politycznem, aby umieć rozróżnić to, co państwu ma dochód przynosić, od tego, co opodatkowaniem i obciążeniem jakiemkolwiek na zanik lub upadek przynajmniej jest skazanem. Jak z jednej strony państwo nie ma w tem interesu bezwzględnem nakładaniem ciężarów podcinać pień narodowego gospodarstwa, tak z drugiej strony nie wolno też wymagać, aby rząd opodatkował ogół ludności na to tylko, żeby pewne warstwy kupiectwa miały łatwiejszą sposobność zbywania towarów. A takiem opodatkowaniem ogółu byłoby utrzymywanie taryf, których dochody nie starczą na spłacenie procentów akcyi kolejowych. Państwo płaci i płacić musi te procenta. Jeśli najbliżej zainteresowany fabrykant, pośrednik, eksporter taryf wyższych nie opłaca, to deficyt pokrywa rzemieślnik, chłop, kramarz biedny, rolnik 10 i 1000 morgowy.

Kwestye te dość są już dziś jasne. Rząd każdy stara się też o to tylko, aby miarę odpowiednią zachować. Zdaje się, że ta miara zachowaną została w ostatniej reformie. Oby tylko i na innych polach jej nie brakło. Po[illegible] oznaki niektóre pojawiają się nowo obudzonej przedsiębiorczości. I nasz kraj tym razem nie jest wykluczony z ogólnego ruchu. Powstaną towarzystwa akcyjne — u nas w przemyśle naftowym szerzy się zainteresowanie zagranicą i eksportem, dowiadujemy się, że niejedno dałoby się zrobić, co z wygody i pesymizmu długowiekowego nazywaliśmy mrzonką.

Rada państwa.

Wiedeń 23 listopada.

Po całotygodniowej przerwie, rozpoczęła dziś Rada państwa na nowo swoje obrady. Jak wiadomo, dzisiejsze posiedzenie było pierwszem po zaprowadzeniu pewnych obostrzeń w rozdawnictwie kart wstępu na galerye. Pomimo, że początek posiedzenia naznaczono na 11 godzinę przed południem, już o 9 rano tłumy zalegały ulicę Stadiona, w której znajduje się wejście na galeryę. Policya jednak nie dopuściła do zbiegowiska, tak, że na ½ godziny przed posiedzeniem, już tylko około 200 osób tłoczyło się u wejścia, domagając się kart wstępu na drugą galeryę. Kart tych wydano 60 i gdy zaopatrzone w nie osoby wpuszczono do gmachu, policya wezwała wszystkich stojących jeszcze u bramy, aby się rozeszli.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie ¼ na 12. Minister finansów złożył na stole prezydyalnym kilka przedłożeń, między innemi przedłożenie z żądaniem kredytu na zakupno gruntów pod budowę gmachów dla żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie i dla dwóch gimnazyów w Krakowie.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, zażądał głosu dr. Steinwender i zarzucił, że zarządzenia prezydyum co do rozdawnictwa kart utrudniają wstęp na galeryę i są ograniczeniem przysługującego posłom wszystkich parlamentów prawa wprowadzenia swych znajomych na galerye. Wobec tego zapytuje mówca prezydenta, czy byłby skłonny zwołać prezesów wszystkich klubów na naradę, celem zmiany tych postanowień.

Bar. Chlumecky oświadczył, że wobec ostatnich zajść, jakie miały miejsce, koniecznem było pewne obostrzenie w rozdawnictwie kart. Nie jest ono ograniczeniem prawa przysługującego posłom, tylko odpowiedniejszem jego rozdzieleniem. W każdym razie gotów jest mówca zwołać prezesów klubów na naradę i ile się tylko da, uwzględnić życzenia posłów.

Pierwszym punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisyi budżetowej co do dodatkowych kredytów dla trybunału administracyjnego na rok 1895.

W dyskusyi zabrał głos młodoczech Vaszaty i przemawiał naprzód po czesku, a następnie po niemiecku. Oświadczył, że wedle prawnopaństwowego stanowiska krajów korony czeskiej organizacya władz sądowych i administracyjnych jest sprawą tych krajów i dlatego już z tego powodu musi stronnictwo mówcy głosować przeciw temu przedłożeniu. Dalszym powodem, dla którego młodoczeskie stronnictwo musi zająć takie stanowisko, jest to, że trybunał administracyjny przy załatwianiu spraw czeskich nie trzyma się obowiązujących ustaw językowych. Następnie omawiał p. Vaszaty nominacyę hr. Schönborna prezesem trybunału administracyjnego i zarzuca, że nominacya ta jest owocem grasującego u nas nepotyzmu. Hr. Schonborn bowiem nie ma praktycznego egzaminu sędziowskiego, pomimo, że ustawa wymaga, aby prezydent tego trybunału był egzaminowanym sędzią.

Za niektóre ubliżające wyrażenia o trybunale administracyjnym, wezwał prezydent mówcę do porządku.

W obronie trybunału administracyjnego wystąpił dr. Schücker, poczem żądane kredyty dodatkowe przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

Z kolei dr. Beer imieniem komisyi budżetowej referował o centralnem zamknięciu rachunków za lata 1889, 1890 i 1891. Dr. Steinwender zarzucił, że jeżeli gospodarka obecna nadal potrwa, to kontrola parlamentu będzie illuzoryczna. Najwyższy trybunał obrachunkowy nic nie robi i teraz przy końcu roku 1895 zaledwie uporał się z rachunkami za rok 1891. Jestto po prostu skandalem.

Sprawozdawca Beer przyznaje, że w istocie publikacya niniejsza jest mocno spóźniona, zauważa jednak, że za kilka dni już ogłoszone zostaną rachunki za rok 1892.

Wnioski komisyi przyjęto, poczem dr. Hirsch imieniem komisyi dla nietykalności poselskiej referował odezwę sądu obwodowego w Korneuburgu, który żąda pozwolenia na sądowe ściganie posła Schneidra za występek z § 302 u. k. popełniony przez to, że poseł ten na zgromadzeniu publicznem podburzał przeciw religii żydowskiej, a nawet domagał się konfiskaty majątków żydowskich na rzecz państwa. Komisya stawia wniosek o zezwolenie na sądowe ściganie.

Nad wnioskiem tym wywiązała się ożywiona debata.

P. Schneider wykazywał, że od niepamiętnych czasów wszystkie narody, wśród których mieszkali żydzi, skarżyły się na ich wstręt do ciężkiej pracy. Wystarczy przeczytać, co pisze Tacyt o żydach. Żydzi sami przyznają po części racyę tym zarzutom, a usprawiedliwiają się tylko tem, że owe narody, wśród których żyli, nie pozwalały im oddawać się pracy. To tłumaczenie jednak nie ma żadnej podstawy. Dalsze wywody mówcy przerwał prezydent br. Chlumecky, oświadczając, że nie pozwoli na to, aby w tej Izbie cały szczep obwiniano o karygodne czynności. P. Schneider: Ekscelencya daruje, ale ja zbijam tylko wywody sprawozdania. Bronić się przecież muszę. Zresztą nie opowiadam tu o żadnych karygodnych czynach, tylko o faktach historycznych. Następnie rozwodzi się mówca nad tem, że tylko niebezpieczeństwa, jakie wyłoniły się ze zgubnej działalności żydów, były powodem ograniczenia ich praw politycznych. U nas wyemancypowani są żydzi od roku 1848, ale mimo to nie przestali zajmować się prawie wyłącznie handlem i lichwą, a ciężka praca i dziś pozostawiona jest chrześcijanom.

W dalszym toku stara się mówca wykazać, jak olbrzymi jest wpływ żydów. Kto rządzi właściwie w Austryi, Anglii, Francyi, Turcyi, Włoszech, Niemczech i t. d.? Kto wikła nas w wielkie wojny, z których tylko żydzi korzyść odnoszą? Kto wywołał u nas rewolucyę 1848 r. i na czyją korzyść głównie ona wypadła? Kto podburza na Węgrzech masy przeciw dynastyi, w czyich rękach są wreszcie gazety, szczujące najbardziej przeciw Austryi i przeciw panującemu domowi? Coby powiedziano w Austryi na to, gdyby kto poważył się mieć taką mowę, jaką na Węgrzech miał syn Koszuta?

Wiceprezydent p. Abrahamowicz: Ze względu na to, że p. Schneider właściwie broni się tutaj, sądziło prezydyum, że należy mu pozostawić jak największą swobodę słowa. Jednakże muszę zwrócić uwagę na to, że na porządku dziennym stoi nie wykład o kwestyi żydowskiej, ale sprawozdanie komisyi dla nietykalności poselskiej.

P. Schneider: Musi mi przecież być dana sposobność udowodnienia, że to, co powiedziałem, ma racyę, albo wydajcie mnie sądowi *sans phrase*, wolno wam i to zrobić. W końcu oświadczył mówca, że nigdy mu na myśl nie przyszło podburzać kogokolwiek do nielegalnych czynów i gdyby był choć raz jeden na zgromadzeniu spostrzegł, że publiczność się burzy, byłby zaraz takie zgromadzenie opuścił.

P. Gessmann widzi w całej tej sprawie tendencyjne prześladowanie ze względów politycznych. Okazuje się to najlepiej stąd, że inkryminowane mowy wygłoszone były na trzech zgromadzeniach, z których dwa odbyły się w dzielnicach wiedeńskich, a tylko trzecie w Floridsdorfie. Skądże zatem przychodzi sąd w Korneuburgu do zajmowania się tą sprawą? widocznie dla tego, że tam prędzej może znajdą się przysięgli, którzy wydadzą werdykt potępiający. Polityczne prześladowanie leży tu zatem jak na dłoni i w takiej sprawie nie powinna Izba wydawać posła.

P. dr. Byk oświadcza, że jeżeli p. Schneider jest naprawdę niewinny, to niech się usprawiedliwia przed kompetentnym sądem. Przecież są sędziowie w Austryi. Mówca korzysta ze sposobności, aby odeprzeć niektóre twierdzenia, będące wprost plwaniem na żydów. Antysemici zatruwają międzywyznaniowe życie i powietrze w całem państwie. Winę za wszystko zwalają na żydów, a chór potakuje im. P. Schneider popisywał się tu dziś legendą o krwawych rytuałach religijnych żydów, jednakże jego powadze — rzekł mówca — przeciwstawić mogę powagę Papieża Innocentego VII-go, który w osobnej bulli ogłosił, że sprawa ta została zbadana i że nie wolno żadnemu chrześcijaninowi podnosić takiego oskarżenia.

P. dr. Kronnawetter oświadczył, że głosować będzie przeciw wnioskowi komisyi dlatego jedynie, iż występek przewidziany w § 302 u. k. należy do t. z. tendencyjnych występków, których wolne państwa nie powinny znać. Następnie omawia p. Kronawetter wywody p. Schneidra i zarzuca, że są one prawie dosłownie wzięte z dzieł Rohlinga, który nie mógł przed trybunałem naukowym udowodnić swoich twierdzeń. Zresztą nie należy wszystkiego, co stoi w tałmudzie, brać na rachunek żydów, bo w takim razie trzebaby wszystko, co napisali Ojcowie Kościoła, brać na rachunek katolików, a ani talmud nie jest powagą dla żydów, ani ojcowie Kościoła nie są powagą dla dogmatów katolickich.

P. ks. Pastor: Mylisz się pan.

Dr. Kronawetter. Przykro mi bardzo, panie kolego, ale ja się na tem lepiej rozumię. (Wielka wesołość w Izbie). Każdemu wolno walczyć przeciw temu, co napisał św. Chryzostom lub Augustyn, a przez to nie prowadzi się walki przeciw dogmatowi. Powiedział tu p. Schneider, że Rotszyld umierając zostawił 700 milionów, wyszachrowanych na giełdzie. Otóż po pierwsze nieprawdą jest, żeby majątek zdobyty na giełdzie był wyszachrowany. Giełda jest targiem, na którym się kupuje i sprzedaje, a co się tyczy majątku wogóle, to nie należy mówić tylko o Rotszyldzie. Żydzi są w Europie co najmniej tak samo starzy jak Germanie, przyszli tu jako przyczepka rzymskich legionów. Nie ma racyi p. Gessmann mówiąc, że żydzi poniżają religię ludności chrześcijańskiej wynoszącej 90 prc. Myli się każdy, kto sądzi, że każdy, kto jest ochrzczony, już jest zelotą chrześcijańskim. Ja także jestem ochrzczony (śmiechy na ławach antysemickich i wołanie: „Ale źle ochrzczony"), a nic mnie u żydów nie obraża. W końcu oświadcza mówca, że głosować będzie przeciw wnioskowi komisyi.

Dr. Lueger: W konkluzyi jest chrześcijaninem, w motywowaniu żydem.

Na wniosek hr. Palffy'ego zamknięto dyskusyę, poczem zabrał głos jeneralny mówca *contra*, dr. Lueger i oświadczył, że tu jest w grze proces tendencyjny i nic więcej. Kompetencya sądu w Korneuburgu została sztucznie stworzona, a i to jest dziwne, że mowy inkryminowane wygłoszone zostały jeszcze w maju, a dopiero 29 lipca postawiono wniosek o sądowe ściganie. Widocznie szukano, szperano długo, aż wreszcie prokurator w Korneuburgu otrzymał wskazówkę: „Teraz zabrać się do Schneidra." Wykonywanie sprawiedliwości w Austryi jest wprost skandaliczne. Wszystko to, co powiedział p. Schneider, może być wzięte co najwyżej za napaść na niektóre jednostki, ale nie na całe żydostwo. W debacie dzisiejszej nie znalazł się ani jeden chrześcijanin, któryby podjął się obrony wniosku referenta. Postęp zatem widoczny w parlamencie: chrześcijanie nie mają wprawdzie jeszcze śmiałości otwarcie wystąpić przeciw żydom, ale też nie śmieją wystąpić za żydami. P. Byk zarzucił p. Schneidrowi, że plwa na żydów. Otóż to nie prawda. Wszystko to mówili żydom w oczy prorocy starego testamentu. Gdyby ci prorocy dziś żyli, to z pewnością prokurator w Korneuburgu zamknąłby ich bez miłosierdzia. (Wesołość na ławach antysemickich). Co się tyczy wpływu żydów, to jużci nie jest on widoczny z szematyzmu. Wedle szematyzmu, żydzi nie mają żadnego wpływu, ale weksle to ważniejsza rzecz, niż szematyzm. Jeżeli p. Byk chce wiedzieć o tem, jaki wpływ mają żydzi, to niech się dowie, jakie weksle mają żydzi w ręku, a zobaczy, że wiele osób wedle szematyzmu bardzo potężnych, nie jest właściwie niczem innem, jak tylko narzędziem w ręku żydów, mających ich weksle.

Następnie polemizował mówca z wywodami p. Kronawettera, który zabrania mówić o konfiskacie majątków żydowskich, ale z lubością mówi o konfiskacie majątków kościelnych. Teorya p. Kronawettera jest tego rodzaju, że gdyby się jej trzymano, to wszystkie majątki na świecie przeszłyby w ręce Rotszylda. Mówca oświadcza, że tak zwana własność żydowskich finansistów nie jest świętą, gdyż nabyta została takim sposobem, iż tu o własności w prawdziwem tego słowa znaczeniu nawet mowy być nie może. Nagromadzili oni bowiem dobra bezprawnie zabrane naszemu ludowi, jest to zatem nierzetelna własność, własność Kościoła zaś jest legalną własnością. W końcu odwołuje się mówca do Izby, aby nie dała się użyć za narzędzie tego tendencyjnego procesu, lecz odrzuciła wniosek komisyi.

Nastąpił cały szereg sprostowań faktycznych, poczem przystąpiono do głosowania i 123 głosami przeciw 52, zezwolono na sądowe ściganie p. Schneidra.

Po tej sprawie przyszedł pod obrady drugi wniosek komisyi dla nietykalności poselskiej, dotyczący również p. Schneidra. W tym wypadku sąd powiatowy dzielnicy Rudolfsheim domaga się pozwolenia na ściganie p. Schneidra za obrazę honoru byłego liberalnego wiceburmistrza Wiednia dra Richtera.

Zgodnie z wnioskiem komisyi zezwoliła Izba i w tej sprawie na ściganie p. Schneidra.

Na tem wyczerpano debatę, która zajęła pięć godzin i zamknięto posiedzenie. Następne wyznaczył przewodniczący na środę 27-go listopada.

MAŁY FELJETON.

Człowiek bez taktu.

Co to jest człowiek bez taktu? Na to pytanie pewien humorysta francuski odpowiada następującą anegdotą:

Jakoś wieczorem po bitwie salamińskiej spotkałem w Atenach przyjaciela i rzekłem do niego najpiękniejszą greczyzną:

— *O antrope!* Zapomniałem wziąć ze sobą woreczka, *didu moi ten drachmen..* pożycz mi drachmę!

Uprzejmy przyjaciel dał mi drachmę, i odtąd długośmy się nie widzieli. Raz spotkałem go w Rzymie w kilka lat po Narodzeniu Chrystusa. Zapytałem skwapliwie o jego zdrowie:

— *Qualis est vestra valetudo?*

— *Bona, bona!* — odpowiedział, i rozeszliśmy się, jak dobrzy przyjaciele.

Potem znów spotkałem się z nim w jednem z miast starożytnej Galii. Mój przyjaciel był bardzo dobrze poinformowany o zamiarach i dążeniach Merowingów. Powiedział mi na ucho, że król Klodwig przyjmie chrześcijaństwo, jakoż się to rzeczywiście stało.

Jeszcze później spotkałem go u Rabelais'go, z którym mój przyjaciel był na ty. Hultaj, miał zawsze szczęście do ludzi. Zapytałem go znów o zdrowie. Odpowiedział, że dobrze i nawzajem odwdzięczył się pytaniem:

— *Comment va vostre femme? J'ai sceu qu'elle estoit malade..* *)

Pośpieszyłem go zapewnić, że połowica moja ma się lepiej odemnie. I znów rozeszliśmy się jak dwaj najlepsi przyjaciele.

I wyobraźcie sobie państwo, co mnie teraz spotyka!

Przed paru dniami otrzymałem od niego malutki liścik. Przyjaciel mój pisze, iż znajduje się w kłopotliwem położeniu, które powiększył jeszcze ostatni krach giełdowy. „Wobec tego — pisze mi wzorowym stylem Paryżanina — zmuszony jestem przypomnieć ci drobną niegdyś pożyczkę i prosić o zwrócenie wraz z procentami składanymi:

33,433,000,000,000 luidorów.

Tout à vous etc...."

Nie! Mówcie sobie państwo, co chcecie, ale tak się nie postępuje ze starymi — zwłaszcza tak starymi — przyjaciółmi... Na to potrzeba być *człowiekiem — bez taktu!*"

KRONIKA.

Lwów 25 listopada.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał wczoraj do Wiednia, albowiem dziś będzie na posłuchaniu u Najj. Pana, celem złożenia podziękowania za nominacyę Marszałka krajowego. Wróci do Lwowa we czwartek.

Dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki, prezydent wyższego sądu krajowego, wyjechał wczoraj do Berlina dla studyów nad praktycznem zastósowaniem procedury cywilnej. Z drem Tchórznickim wyjechali także prezydent czerniowieckiego sądu krajowego Wessely, radzca apelacyi dr. Hofmokl i delegat izby adwokackiej dr. Małachowski.

P. Stanisław Brykczyński powołany został przez JE. p. Marszałka do Wydziału krajowego, a to dla tego, że p. Chamiec wyjechał za urlopem na kilka tygodni do Paryża.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przepędzi — jak donosi *Politische Correspondenz* — zimę w Egipcie, dokąd uda się w pierwszych dniach bieżącego tygodnia. Arcyksiążę wsiądzie na okręt w Tryjeście i odpłynie do Kairo, gdzie zatrzyma się bardzo krótko, poczem na stojącym już w pogotowiu dla niego statku odbędzie dłuższą podróż po Nilu. Arcyksiążę podróżuje w najściślejszem incognito, wyprosił się od wszelkich oficyalnych przyjęć i uroczystości. Stale przez czas dłuższy nigdzie nie zabawi, lecz będzie podróżował, przenosząc się z miejsca na miejsce.

Odznaczenie. Seweryn Kniaziołucki, szef biura prezydyalnego w ministeryum finansów, otrzymał pruski order korony III klasy i bawarski order św Michała.

Mianowania. Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami sądów kolegialnych: Feliksa Leszczyńskiego do Złoczowa, Maryana Andrzejowskiego do Lwowa, Adolfa Schlichtingera do Sambora, Apolinarego Dyćyka do Lwowa, Józefa Dementa do Tarnopola i Franciszka Schullera do Sambora.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował, kancelistami sądów powiatowych: Jerzego Łazurkę do Niemirowa, Hermana Weinberga do Borszczowa, Grzegorza Jaremkowa do Horodenki, Aleksandra Kunciowa do Brzozowa, Damiana Lisowego do Ustrzyk, Ferdynanda Langa do Starego miasta, Jakóba Delowskiego do Kulikowa, Zygmunta Korczyńskiego do Husiatyna, Karola Bindera do Żółkwi, kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Jana Ściobłowskiego do Żydaczowa, Waleryana Reichenberga do Nowego sioła, Mieczysława Witkowickiego do Tyśmienicy i Michała Ślusarczuka do Obertyna

Przeniesienia Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądów powiatowych: Juliana Turka z Kulikowa do Kozowy, Jana Remiszewskiego z Kulikowa do Borszczowa, Rafała Karatnickiego z Horodenki do Nadwórnej, Aleksego Dzióbę z Borszczowa do Kulikowa, Leona Węgrzynowicza z Tyśmienicy do Grzymałowa, Stanisława Mianowskiego z Husiatyna do Mikołajowa.

Towarzystwo handlowo-geograficzne odbyło wczoraj walne zgromadzenie, na którem po przyjęciu rocznego sprawozdania, dyskutowano na temat emigracyi ludu, urządzenia giełdy pracy, biura informacyjnego dla eksportu towarów krajowych oraz biura emigracyjnego, któreby zastąpiło nieistniejące od trzech dni Tow. św. Rafała. Przewodniczący p. Terenkoczy wystąpił energicznie przeciw twierdzeniu posła Rutowskiego jakoby dr. Kłobukowski zobowiązał się dostarczyć rządowi brazylijskiemu 10 tysięcy polskich wychodźców. Dla odparcia tego zarzutu wydany będzie jeszcze osobny memoryał. Sprawę biura emigracyjnego przekazano wydziałowi. Zgromadzenie zakończyło się wyborami na miejsce 3 wylosowanych członków zarządu. Weszli pp. Głąbiński, Ungar i Battaglia.

Seminarya sędziowskie. Trzecie z rzędu posiedzenie odbyło się wczoraj. Omawiano kwestyę posiadania, a mianowicie kwestyę równoczesności wpisu i pojęcie posiadania na tle wypadków praktycznych. Następne seminaryum w sobotę; na porządku dziennym kwestya posiadania tabularnego, system ksiąg gruntowych, o tytule nabycia praw, *bona* i *mala fides* w posiadaniu.

Ze sfer sądowych. Radzca lwowskiego sądu krajowego p. Jan Nikisz przeniesiony został w stan spoczynku i przy tej sposobności otrzymał tytuł i charakter radzcy wyższego sądu kraj.

Sprawa Morskiego Oka. Znane odpowiedzi węgierskich ministrów Banffy'ego i Perczela na interpelacye w sprawie Morskiego Oka zaniepokoiły opinię publiczną w naszym kraju. W sobotę odbyło się w tej sprawie we Lwowie posiedzenie komitetu obywatelskiego, na którem jednogłośnie uchwalono wysłać telegram do posłów dra Piętaka i Sokołowskiego z prośbą, aby kwestyę Morskiego Oka poruszyli w Kole polskiem i aby Koło polskie uprosiło hr. Badeniego, by bronił praw naszych i nie pozwolił Węgrom zabrać tej najpiękniejszej ozdoby naszych Tatr. Również ma być wystosowaną odpowiednia petycya do Koła polskiego i zwołany wiec we Lwowie.

Zabawy. W sobotę bawiono się we Lwowie huczno i wesoło. Na *Strzelnicy* odbył się wieczorek z tańcami. Tańczono ochoczo w 60 par do białego rana. Również dobrze bawiono się w *Kasynie miejskiem.* Do kadryla stanęło 60 par. Tańcami kierował p. Hołyński. W *Klubie pocztowym* dano w sobotę wieczorek humorystyczny. Pp. Fontana i Sack swoim znakomitym humorem wybornie bawili publiczność. Dzielnie spisał się chór klubu pocztowego i kapela pocztowa. Nadto odegrano komedyjkę Labiche'a p. t. „Ma szczęście". Po przedstawieniu rozpoczęły się tany. Tańczono w kilkadziesiąt par pod kierownictwem p. Saraczyńskiego. W *Gwieździe* przy tonach muzyki 80 pp. tańczono do białego rana.

Komitet centralny przyjął do wiadomości i zaleca wyborcom kandydaturę dra Trachtenberga,

*) Frazes ten napisany w starej francuszczyźnie oznacza: „Jak się ma Twoja żona? Wiem, że była chora...

adwokata w Kołomyi, na posła do Rady państwa z okręgu miejskiego Kołomyja-Buczacz-Sniatyn. Syoniści wydali do żydów odezwę, w której wzywają ich, aby głosowali za drem Blochem.

Wydział hydrotechniczny na politechnice we Lwowie. W maju rb. rektorat politechniki lwowskiej przedstawił ministeryum oświaty wniosek o utworzenie przy politechnice wydziału hydrotechnicznego. Ministeryum udało się do Wydziału kraj. z prośbą, aby on wydał opinię, czy ze względu na potrzeby kraju utworzenie tego wydziału jest wskazane.

Nagła śmierć. Przed kilku dniami donieśliśmy, że w Paryżu umarł nagle Józef ks. Lubomirski. Z Paryża piszą, że doniesienie to polega na mylce, gdyż umarł nagle nie Józef, lecz Franciszek Ksawery ks. Lubomirski, ożeniony z hr. Działyńską.

Z Koła literacko-artystycznego. Na sobotniem walnem zgromadzeniu członków Koła wybrano prezesem dra Józefa Wereszczyńskiego, członka Wydziału krajowego; wiceprezesami pp.: prof. dra Balasitsa i Antoniego Skotnickiego. Sekretarzem w miejsce p. St. Schnür-Pepłowskiego, który stanowczo oświadczył, że wyboru nie przyjmie, wybrano przy powtórnem głosowaniu dra Witołda Bartrszewskiego. Do wydziału weszli pp.: Romuald Bobin, Franciszek Kuczyński, Bronisław Leszczyński, Stanisław Niewiadomski, Zdzisław Onyszkiewicz, Zygmunt Przybylski, Jan Styka, Jan Szwejkowski, dr. Józef Szydłowski, Wład. Woleński, Liberat Zajączkowski.

Dotychczasowy prezes Koła dr. Ludwik Kubala został jednogłośnie mianowany honorowym członkiem.

Dr. Jan Jeleń, kierownik lwowskiej filii banku austro-węgierskiego, powołany na wyższe stanowisko do zarządu centralnego w Wiedniu, opuszcza Lwów. Podczas kilkoletniego tutaj pobytu p. Jeleń potrafił pozyskać sobie wszędzie szacunek i sympatyę. To też wszyscy z żalem przyjęli wiadomość o jego przeniesieniu. Za odjeżdżającym popłyną życzenia, żeby na nowej swej posadzie zdołał sobie zaskarbić taką sympatyę, jaką cieszył się we Lwowie. Następca jego nie został jeszcze mianowany. Mówią, że ma nim zostać p. Geringer d'Oedenburg, dotychczasowy naczelnik filii w Tarnowie, używający tam jak najlepszej reputacyi.

Sprostowanie. Od p. Hausmana, twórcy pasażu jego imienia, otrzymujemy dziś następujące sprostowanie: „Co do początków mej karyery dostarczono Sz. Redakcyi niezupełnie wiernych informacyi. Miałem bowiem niegdyś przy ulicy Janowskiej skład drzewa. Co do teraźniejszości zaś, to do miliona mi daleko. Więcej jednak, aniżeli mogłoby to sprawić zaokrąglenie mego dorobku do tej poważnej cyfry, uszczęśliwia mnie uznanie, żem nietylko sobie, ale także drogiemu mi temu miastu w części się przysłużył".

Koncert W sali „Sokoła" odbył się wczoraj koncert wybornej kapeli 30 pp. pod kierownictwem znakomitego kapelmistrza p. Rolla. Publiczność, która wypełniła szczelnie salę, po każdym numerze programu darzyła gromkimi oklaskami p. Rolla. Z nowości wykonanych wczoraj po raz pierwszy podobał się bardzo walc Wrońskiego p. t. „Z mego pamiętnika".

Towarzystwo św. Rafała, które udzielało potrzebnych wskazówek emigrującej do Brazylii ludności, po roku istnienia, rozwiązało się dla braku funduszów. Agendy jego obejmie Towarzystwo handlowo geograficzne, które zaprowadza u siebie specyalne biuro emigracyjne.

Nabożeństwo żałobne. Z Trembowli piszą nam: „Dnia 29 bm. o godzinie 10 przed południem odprawi się staraniem Polek w Trembowli w miejscowym kościele łacińskim uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój dusz rodaków, którzy czy to z bronią w ręku na polu chlubnej choć nieszczęśliwej walki w obronie całości wiary i niepodległości ojczyzny podjętej, czy to za swe najświętsze przekonania cierpiąc prześladowanie i wygnanie zdala od ojczystej ziemi życie swe na ołtarzu ojczyzny złożyli".

Z Tarnopolskiego piszą nam: Od kilku miesięcy przebyliśmy tyle zmian i zmian tak bardzo zatrważających w naszych wiejskich stosunkach, że uwierzyć trudno, ażeby w stosunkowo tak krótkim czasie społeczeństwo nasze wieśniacze mogło uledz tak radykalnemu przeobrażeniu, niestety w najszkodliwszym dla siebie i drugich kierunku. Agitacye brazylijskie wywołały ten smutny stan rzeczy. Kwestyę tę podnosimy z obowiązku zwrócenia uwagi kraju i władz, które nie będąc w bezpośrednim stosunku z ludem, jak my ziemianie, nie widzą prawdopodobnie ogromu tej klęski.

Wychodźtwo, tu w naszym tarnopolskim powiecie, dochodzi do ostatecznych granic: wyjechały liczne rzesze; z tutejszej nie wielkiej osady już 30 dusz znajduje się na brazylijskiej ziemi, na 220 numerów tylko 9 osad nie zapisało się do następnego wyjazdu; we wsiach sąsiednich wszystko szamoce się w przygotowaniach do jak najrychlejszego opuszczenia kraju, swej wsi, ziemi, rodzinnego gniazda i tego spokojnego życia, które za sobą pozostawia; a życie tego ludu było względnie spokojne i szczęśliwe, pomimo trudnych warunków, jakie włożyła na nie autonomia ze swymi ciężarami, od których dawniej wieśniak był wolny. Spędziłem całe życie pracując z ludem, wchodząc w jego potrzeby, miałem z nim stosunek oparty na wzajemnem zaufaniu i dobrze było nam wzajemnie: dziś zaś cały ten sympatyczny nasz stosunek runął, podkopany niecnemi podburzeniami obcych żywiołów i źle zrozumianem apostołowaniem niepowołanych i może mimowoli szkodliwych opiekunów ludu. Pierwsi t. j. agenci brazylijscy, namawiający lud do wychodźtwa dla osobistego zysku, ale od tych przynajmniej niczego się nie wymaga, bo tym dobro naszego wieśniaka nie leży na sercu. Drudzy zaś, jak Towarzystwo św. Rafała, z pobudek, wierzę, najhumanitarniejszych, ale zupełnie fałszywie pojętych, pchnęło lud nasz do zguby, nietylko tych, których wyprawiło do Ameryki, lecz rozpowszechnieniem proklamacyi, wywołało bez porównania więcej złego, wytworzywszy gorączkę straszną, ogólną jak epidemia i udzielającą się jak epidemia, rozgorączkowawszy umysły i roznamiętniwszy żądze bogactw, o których do niedawna ludowi się nie marzyło. Trzeci zaś czynnik, zupełnie odrębnych tendencyi, to są przewódzcy socyalizmu; dobrze przez poprzednich przygotowanym terenie rozwinęli szatańskie swe dzieło podburzaniem przeciwko wszelkiej władzy, rządowej, kościelnej, rodzicielskiej, chlebodawców itd. narzuciwszy w wielkiej masie podburzające pisma, pieśni przez lirników na jarmarkach śpiewane treści następującej:

„Nasz car Rudolf narid do Brazylii wzywaje,
Ale Izraela całkom nie puskaje.
Pokiedajmo toj kraj proklatyj,
Idim do Brazylii, budem panuwaty".

I dzisiaj ten sam lud, niedawno jeszcze bał wochwalczo do ziemi swej przywiązany, rzuca ją, przeklinając. Nauczeni argumentów sztucznych, powtarzają, jak sam od chłopa słyszałem: „Uciekamy przed autonomią, szkołami, Radą Państwa, Sejmem, notaryuszami, co my wszystko naszym ciężko zapracowanym groszem opłacać musimy". Temi słowy wieśniak dziękuje nieproszonym swym obrońcom, za te zdobycze wolności, samodzielności, o które tak hałaśliwie dopominają się demagogi w jego imieniu.

Demoralizacya najstraszniejsza robi szalone postępy: marnotrawstwo w pierwszym rzędzie; kto może wyzbywa się mienia za bezcen. Cytuję fakta: w miasteczku Kozłowie chłop sprzedał 15 morgów gruntu z obejściem za cenę 400 zł. żydowi, transakcyę kupna zrobiono u notaryusza w Kozowej. U nas w poprzednim roku płacono za morg pola 250 zł. i wyżej Dziś sprzedają morg po 75 zł. jeżeli tylko kupiec się znajdzie.

Drugim objawem demoralizacyi jest rozluźnienie posłuchu, rygoru wszelkiego, żadnej bowiem samowoli ukrócić nie można: kiedy ojciec jest zmuszony skarcić syna, chlebodawca sługę, parobka, odbiera odpowiedź zuchwałą, że wszystko rzuci, odjedzie do Brazylii i wyłamie się z pod wszelkiego rygoru, na co przedemną uskarżali się sami włościanie, pytając o radę, której niestety dać im nie mogłem, bo i jakaż na to rada? pytali mię, dlaczego Cesarz na to pozwala? dlaczego już nikt nikomu rzeczy najszkodliwszych wzbronić nie może? instynktownie upominają się o ukrócenie tej wolności, która im nawet w życiu rodzinnem tak boleśnie uczuć się daje.

Od wieków świętym i naturalnym było zwyczajem, że rodzice całą pracę swego życia poświęcali na wyżywienie dzieci i zapewnienie im jakiegoś bytu; odejmując literalnie sobie od ust każdy lepszy kęs, tem samem zabezpieczali sobie starość, a oddając dzieciom posiadłość, pracując o ile sił starczyło, pod własnym dachem życia dokonać mogli. I życie było dotąd patryarchalne. Dziś wychodźtwo włościan i te podstawy naruszyło; bo młodsze pokolenie, wymusiwszy na nich w celach emigracyjnych sprzedaż posiadłości, które dopiero po śmierci rodziców na dzieci zaintabulowane być miały, zostawia starych ogołoconych ze wszystkiego, bez żadnych środków do życia, bez dachu nad głową i bez sił do pracy. Prawnie mogliby starzy oprzeć się tej sprzedaży; lecz złamani żalem, że własne dzieci rzucają ich na zawsze, nie mają dosyć siły, ażeby tej presyi się oprzeć.

I pozostaje tak wielka liczba niezdolnych do pracy ciężarem dla kraju, zupełnie wbrew mniemaniu wielu ludzi nieznających naszych stosunków wiejskich, że ubóstwo usuwa się z kraju. Przeciwnie, średnio zamożni i bogaci opuszczają naszą ziemię. Dochodzą mnie pogłoski, że poruszono myśl, ażeby bank krajowy otworzył łatwiejszy kredyt dla kupujących ziemię od wychodźców, co stanowczo sprzeciwiałoby się interesom ekonomii społecznej: raz że ułatwia zgubne wyludnianie się kraju, zgubne i dla samych wychodźców, którzy w Ameryce gorsze mają warunki egzystencyi, a po wtóre, że wypuszcza z kraju większą ilość pieniędzy dla pożytku ajentów, oszustów i Ameryki; bo jest rzeczą dowiedzioną, że wiele sprytniejszych od naszego chłopa żywiołów czyha na wyłudzenie od niego tej gotówki.

Na ostatnim już planie postawię kwestyę, jak olbrzymie szkody sprawia to własności ziemskiej, dzierżawcom, kulturze krajowej, odejmując ręce od roli, na której wszystko jest oparte, i jej wartość i przemysł i wszelki dobrobyt, a wreszcie i podatki krajowe.

Gra na giełdzie. Tyle teraz słychać na każdym kroku o krachu, o giełdzie, o hauss'ie o baiss'ie, że warto zapoznać się bliżej, co oznaczają wszystkie te wyrażenia i jak to się gra na giełdzie. Otóż podnieść należy przedewszystkiem, że publiczność nawet wiedeńska, przeważnie nie załatwia swych operacyi w sali giełdowej, ale za pośrednictwem kantorów. W sali giełdowej bowiem może pojawić się i interesa tam załatwiać ten tylko, kto przez wydział giełdy na podstawie balotowania przyjęty został w poczet uczestników giełdy. Takiemu uczestnikowi otwierają kredyt w rachunku bieżącym, może on cały tydzień kupować i sprzedawać papiery nie wyjmując ani grosza z kieszeni, ale gdy przyjdzie dzień rozpłaty musi wyrównać różnice, bo w przeciwnym razie wywieszą go na czarnej tablicy, ogłoszą za bankruta, zabronią mu wstępu do sali giełdowej, a nadto wszystkie jego długi z operacyi giełdowych mogą być zaskarżone. — Otóż takim uczestnikiem giełdy nie każdy może być, zwłaszcza, że każdy uczestnik musi uiszczać bardzo znaczną opłatę, mimo to jednak tysiące ludzi, nie widząc wcale giełdy, gra jednak na niej za pośrednictwem kantorów. Właściciel takiego kantoru jest oczywiście uczestnikiem giełdy albo ma przynajmniej na niej jakiego znajomego lub wspólnika, który dla niego kupuje i sprzedaje papiery. Otóż grający na zwyżkę przychodzą do kantoru i mówią: „Proszę mi kupić 25 (albo 50, albo 100) akcyi kredytowych, n. p. po kursie 370 z terminem dostawy za tydzień (albo za dwa tygodnie lub za miesiąc). Wszelkie akcye bowiem można kupować i sprzedawać na giełdzie tylko w partyach po 25 sztuk. Taka partya nazywa się „Schluss". Otóż gdyby grający chciał naprawdę kupić żądane akcye kredytowe, musiałby zapłacić 25 × 370 zlr. t. j. 9250 zlr. jednakże właściciel kantoru żąda tylko niewielkiej zaliczki t. z. pokrycia n. p. po 10 zlr. na jedną akcyę, a zatem na 25 — 250 zlr. Grający składa to pokrycie, otrzymuje od właściciela kantoru kartkę, na której uwidoczniono, że kupił 25 akcyi kredytowych po 370 zlr. z terminem dostawy za tydzień, i czeka aż ten tydzień minie. Za tydzień wynosi kurs akcyi kredytowych dajmy na to 380 zlr., otóż grający ma prawo żądać od kantoru aby za dopłatą brakującej do 9250 zlr. sumy 9000 zlr. (gdyż dał 250 zlr. zaliczki) wręczył mu 25 sztuk akcyi kredytowych. Kantor chcąc uiścić się ze zobowiązania, musiałby oczywiście kupić na giełdzie 25 akcyi i zapłacić za nie 25 × 380 t. j. 9500 zlr., ale grający nie żąda tego, tylko zapłaty różnicy między tą ceną za którą kupił akcye a tą, po której je w dniu dostawy można dostać. Różnica wynosi w tym wypadku 250 zlr., a zatem grający otrzymuje napowrót swoją zaliczkę 250 zlr. i zysk 250 zlr. a płaci z tego kantorowi prowizyę, jaką obopólnie umówiono, n. p. 5 lub 6 zlr. za owo fikcyjne kupno i spzedaż 25 akcyi. Weźmy jednak ten wypadek, że w dniu dostawy kurs akcyi kredytowych wynosi tylko 355 zlr., gdyż w międzyczasie spadł 15 zlr. Otóż grający ma zapłacić umówioną cenę 9250 zlr. a dostanie za to 25 akcyi kredytowych, za które może otrzymać na giełdzie 25 × 355 t. j. 8875 zlr. naturalnie nie żąda on dostawy tych akcyi, złożona przezeń zaliczka 250 zlr. przepada, a nadto ma zapłacić jeszcze 125 zlr. Ale nieraz taki klient kantoru, wyczytawszy w cedułce, że akcye, na których zwyżkę gra, spadły znacznie, nie pokazuje się więcej do kantoru i kantor, jeśli kupił faktycznie dla klienta żądane papiery, traci 125 zlr. i dla tego też tem większe bezpieczeństwo ma kantor, im większą zaliczkę złożył gracz. Niektóre banki żądają po 50 zlr. zaliczki na akcyę, kantory wiedeńskie zadawalniają się przeważnie 10 zlr, ale aby zachęcić publiczność do gry, obniżały ją i były także kantory które brały tylko 5 zlr., ba nawet tylko 2 zlr. zaliczki na akcyę. Takie zaliczki w razie większych fluktuacyi kursów, wyczerpie się nieraz za minutę i grający, jeżeli nie zechce stracić złożonych już z góry pieniędzy i prawa do dalszej gry, musi zawczasu płacić dalszą zaliczkę, jakiej kantor zażąda. Gdy spadek kursów jest bardzo znaczny, jak n. p. w ową czarną sobotę 9-go b. m. to nawet zaliczka 20 zlr. jest za mała, a były i takie papiery, przy których zaliczka 50 zlr. od sztuki nie wystarczała. To właśnie było powodem, dla czego tak wiele kantorów zbankrutowało. Tak wielkich zaliczek bowiem prawie nikt z publiczności nie składał, prawie wszyscy widząc, że zaliczka ich wyczerpana już zupełnie, nie pokazali się więcej do kantoru a mało kto przyszedł i złożył dalsze pokrycie. Kantory zaś, jeżeli na prawdę trzymały się udzielonego im zlecenia i kupiły na giełdzie żądane papiery, musiały wyrównać całą różnicę, a na to nie miały dostatecznego pokrycia. Były jednak i takie oszukańcze kantory, które wcale nie wypełniały udzielonych im zleceń i żadnych papierów na giełdzie nie kupowały, a spekulowały tylko na to, aby zagarnąć złożone przez graczy zaliczki.

Dom politechników. Wczoraj rano poświęcił ks. Arcybiskup Isakowicz niedawno zbudowany dom politechników przy ul. Issakowicza, wedle planu Jakóba Jurasia, słuchacza architektury, na gruncie darowanym przez pp. Lewińskiego i Zacharjewicza Dom, oddalony o 8 minut drogi od gmachu politechniki, przedstawia wartość około 60.000 zlr. i posiada 53 pokoi mieszkalnych, w których obecnie mieszka 53 słuchaczy, a może się pomieścić 70, oczywiście za bardzo tanią opłatą. Na wiosnę zaprowadzoną będzie kręgielnia i sala gimnastyczna dla użytku mieszkańców politechnicznego domu. Wczorajsza ceremonia miała cechy bardzo uroczyste, a młodzież zebrała się gremialnie w budynku, którego wzniesienie stanowi bardzo piękny objaw samopomocy wśród kształcącego się pokolenia. Po przemówieniu ks. Arcyb. Issakowicza, oraz pp. Dziwińskiego, Thulliego, Goltentala i Ruebenbauera odbyło się śniadanie.

Firma Goldstern i Löwenherz znalazła się zapewne w trudności zapłacenia gotówką wszystkich swych zobowiązań, albowiem tłumy giełdziarzy zalegały dziś ulicę Hetmańską przed kantorem tej firmy i robiły tyle hałasu, że musiano zawezwać kilku policyantów dla utrzymania tam porządku.

Zmarli. Władysław Penot, emerytowany inspektor kolei państwowych, przeżywszy lat 62, umarł w Krakowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano —2° R., w poł. — 1° R. Bar. 771. Podnosi się Pochmurno.

Na polowaniu.

Grono myśliwych, wśród których znajduje się i Gapski, jedzie do lasu na polowanie.

Las jest przepyszny. Stuletnie drzewa stoją jedno obok drugiego. Wzbudza to zachwyt przybyłych.

— Co za drzewa! Co za wspaniałe drzewa! Co pan na to powiesz, panie Gapski?

— Phi — rzecze Gapski lekceważąco — wielkie rzeczy, że rosną! toć nie mają nic innego do roboty...

Teatr. Dziś w poniedziałek „Andrea", komedya w 4 aktach W. Sardou. We wtorek „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami Lindaua i Krzena. W roli Alberta Zeisla wystąpi po raz pierwszy p. Marceli Rogalski, znany ze scen amatorskich.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę wznowiono dawno już nie grany u nas „Honor" Sudermana. Zbytecznem byłoby powtarzanie treści powszechnie znanej sztuki, a właściwie uscenizowanego traktatu filozoficzno-społecznego, któremu, zresztą, nie brak, i głębokiej obserwacyi, i scen wybornych, i nawet silnych dramatycznych akcentów. Z tem wszystkiem, jednak, nie zawadzi zanotować, że „Honor", bynajmniej, nie należy, do tych sztuk, które przynoszą ze sobą siły na długie życie — przeciwnie, pielęgnowany, nawet, najsubtelniejszemi siłami aktorskiemi, marnieje co raz bardziej, realizm w nim płowieje, rezonerstwo sztywnieje, i choć wszystko w sztuce tak, jak było, ku starości się dużo już pochyliło. Obsada w głównych rolach zmienioną została. Głównego bohatera Roberta Heineke, który jest wprawdzie kolporterem szlachetności, ale sam absolutnie nic nie robi, pozostawiając to przyjacielowi swojemu hrabiemu Trast — grał p. Żelazowski i oczywiście wydobył z postaci wszystko, co było do wydobycia. Stary Heineke kulawy introligator, znalazł w panu Ruszkowskim nie tylko pomysłowego wykonawcę pod względem przepysznej charakteryzacyi — lecz pojęcie roli i odegranie jej z całą subtelnością, było istotnie, silnie charakterystyczne i prawdziwie artystyczne.

Z wyjątkiem jeszcze dwóch mniejszych ról, małżonków: Augusty i Ottona, które bardzo starannie odegrali pp. Rybicka i Gasiński — reszta ról pozostała w tej samej obsadzie, jak dawniej i nic też całości gry aktorskiej zarzucić nie można — owszem, zaznaczyć należy harmonijną precyzyę i utrzymywanie właściwego tonu. *Iks Ypsylon.*

P. S. Wczoraj po południu odegrano po raz czwarty dramat historyczny Karola Brzozowskiego „Obrona Lwowa". Dyrekcya robi bardzo dobrze, zapełniając niedzielny repertoar tak sympatycznemi sztukami, a jak one padają na grunt podatny, jaki potężny wpływ wywierają na umysły świątecznej publiczności, mieliśmy właśnie sposobność przekonać się wczoraj. Teatr, zwłaszcza na tańszych miejscach, nabity był widzami, którzy z zapałem oklaskiwali wszystkie podnioślejsze ustępy dramatu, manifestując głośno swoją solidarność z sympatycznymi jego postaciami i odwrotnie wyrażając swe oburzenie na figury niesympatyczne. Przejęcie się utworem doszło do takiego stopnia, że gdy po piątym akcie ukazał się na proscenium p. Hierowski, który grał w całem tego słowa znaczeniu znakomicie, rozgorączkowany jakiś spektator z galeryi krzyknął w głos „Precz z nim!" dlatego tylko, że p. Hierowski reprezentował chwilowo niesympatyczną postać Chmielnickiego I to także rodzaj tryumfu scenicznego, może nawet w swoim rodzaju świetniejszy, a w każdym razie oryginalniejszy, niż zwykłe oklaski. „Obronę Lwowa" grano wczoraj wogóle bardzo starannie, a kostiumy historyczne podnosiły ogólny efekt. Doskonale wyglądał jako książę Jeremi p. Woleński, a p. Gasiński w roli regimentarza Ostoroga imponował rzeczywiście senatorską powagą. W tem miejscu należy oddać p. Gasińskiemu zasłużoną pochwałę, że po zwinięciu operetki, której był filarem, artysta ten stał się bardzo cenną i coraz wyraźniej wybijającą się siłą komedyi i dramatu.

* **Powieści Szekspira**, osnute na tle jego dramatów i tragedyi przez Karola Lamba przełożył A. Lange. Warszawa. T. Paprocki i Ska. 1895.

Jest to przekład głównych „powieści szekspirowskich", a raczej artystycznych streszczeń, tragedyi i komedyi genialnego pisarza, streszczeń, których historya powstania jest bardzo ciekawa.

W roku 1812, w ukrytym i skromnym domku, z daleka od środka miasta Londynu, mieszkała para ludzi nader oryginalnych i interesujących z powodu wzajemnego przywiązania i heroicznej prostoty serca i umysłu. Byli to brat i siostra, bezżenni oboje, wątłego zdrowia i nie mający innej przyjemności nad wspólne życie i wzajemne podobanie się sobie. Brygida, siostra, zajmowała się gospodarstwem, brat miał nader skromną posadkę w kompanii Wschodnio-Indyjskiej; Brygida czytywała księgi nabożne, które ubóstwiała i księgi świeckie, nie mniej przez nią kochane. Trochę gderliwa, tetryczka, jak się to często starym pannom zdarza, wpadała w srogi gniew, jeśli brat trochę się spóźnił; był to zresztą jego główny grzech, gdyż droga z pałacu kompanii do domu, obok Paddingtonu nad kanałem, była długa, a zatrzymywał się on często u przekupniów starych książek, rozkładających swe zbutwiałe i poszarpane *in-folia*, które przyciągały wzrok lubownika i głaskały najsłodszą słabostkę jego serca. Siostra Brygida nie zostawiała bratu wiele pieniędzy, ale częstokroć kwota przeznaczona na dwa tygodnie, lub na cały miesiąc, ulatniała się nagle, by powrócić pod postacią starej księgi, oprawnej w skórę lub pergamin, ozdobionej mosiężnemi klamrami. Trzeba go było widzieć, kiedy z kilkunastu szylingami, odkradzionymi bacznej gospodyni, wracał wzdłuż kanału do domu, na swych krótkich i cienkich nóżkach, z dużą, melancholijną głową, przypominającą głowę Rousseau'a, z czołem, ocienionem starym, ale starannie wyczyszczonym kapeluszem, w trochę za długim, wykrojonym ze starego surduta fraku, niosącego pod pachą cięższe niż on sam *in folio*, ściskającego skarb ten z uczuciem miłości i szczęścia, które zwalniało chód jego. W ten sposób tryumfalnie przynosił stare wydanie Szekspira, albo luźny tom Fletchera i chociaż na przywitanie dobrze mu zmyto głowę, jeśli Brygida przy obiedzie, robiąc kwaśną minę, oznajmiała, że przybycie nowego gościa skazywało ich na cały tydzień przymusowego postu, za to wieczorem, kiedy brat wygodnie wyciągał nogi, stara panna z religijną czcią otwierała zbutwiały tom i czytała piękne ustępy ulubionych autorów; stawała się wtedy skłonną do zgody, a czasami w oczach jej błysła łza i po zmarszczkach policzków spływała na trzymaną w ręku pończochę.

Tym naiwnym i sympatycznym człowiekiem, który po sobie zostawił dwa czy trzy tomy prozą i wierszem, był Karol Lamb, jeden z najzdolniejszych i najbardziej czarujących pisarzów nowożytnej Anglii, którego oryginalny styl łączy w sobie coś z La Fontaine'a, Sterna, Labruyera i Cervantesa. Szczerze przejęty dramatami szesnastego wieku, a szczególnie studyami nad Szekspirem, najwspanialsze karty poświęcił analizie dzieł tego wielkiego człowieka. Brygida, przyjmująca udział w całem jego życiu, przyczyniła się w połowie do powstania tych dzieł, z kolei przyjmując na siebie rolę krytyka, sekretarza, kopisty i korektora. Pewnego dnia przyszła im myśl... Czyja mianowicie w tem zasługa? jego, czy jej? Niewiadomo. Jedno i drugie postanowiło śledzić krok za krokiem ukochanego autora i każdy dramat Szekspira przełożyć na proste opowiadanie. Brygida ujęła za pióro, brat poprawił dzieło, które miało w Anglii olbrzymie powodzenie, bo w krótkim bardzo czasie rozeszło się w ośmiu wydaniach. Obecnie dopiero pojawiło się w polskim przekładzie, aby ułatwiać poznanie i zrozumienie dzieł wielkiego poety.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 listopada.

(Z.). Zaczynają się kłopoty z prolongatą miesięczną, która taką trwogą przejmuje spekulantów giełdowych. Banki tutejsze, trudniące się reportem, żądają kolosalnego powiększenia pokrycia, tak, że za niektóre papiery trzeba złożyć pokrycie, wynoszące 50 pct. ich wartości kursowej. Jeżeli banki nadal trzymać się będą tej polityki aż do właściwego dnia likwidacyi, to należy się obawiać wielu nowych bankructw. Na razie kulisa chwyta się pewnego rodzaju samopomocy i dziś n. p. oświadczyła, że sama będzie brała w report akcye kredytowe po kursie o 10 zlr. wyższym od kursu likwidacyjnego, który oznaczony zostanie w dniu 26 b. m. To postanowienie poprawiło cokolwiek sytuacyę, która w pierwszem stadyum obrotu giełdowego była bardzo ponura. Na każdy sposób i dzisiejszy dzień przyniósł zniżkę, a kursa ostateczne zajmują pośrednie miejsce między kursami z czarnej soboty a z ubiegłej, t. z. że są wyższe od kursów po krachu z 9 b. m. ale znacznie niższe od kursów z ubiegłej soboty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·50, węgierskie 434·—, Anglobanki 161·—, Uniony 308·50, Bankvereiny 145.—, Länderbanki 239·—, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 259·75, Renta papierowa 99·—, srebrna 99·—, austryacka złota 120·15. 4% austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 119·85, 4% węgierska renta wal. kor. 97·80, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·59½, marki 11·80, ruble 1·30.

Wiedeń 23 listopada. Spirytus 14·70—14·90.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 23 listopada. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z dnia 22 i 23 listopada 1895. Przypęd 2600 sztuk. Notowano przy niezmiennej tendencyi: para żywych prosiąt zł. —, tuczne 33—37½ zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 2550 sztuk.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 listopada. (*Posiedzenie Koła polskiego*). Na wczorajszem posiedzeniu prowadzono dalszą dyskusyę budżetową, mianowicie nad etatem ministerstwa oświaty. Przemawiało bardzo wielu członków Koła w kwestyi uregulowania planu naukowego w szkołach średnich, pomnożenia liczby tych szkół, zniesienia czesnego, zakładania szkół handlowych, zniesienia nauki języka greckiego i t. d. Konkretnych uchwał nie powzięto żadnych, ograniczono się tylko do wyrażenia życzeń poszczególnych mówców. Przed przystąpieniem do porządku dziennego poseł Czecz popierał prośbę Kółka rolniczego w Czernichowie o zapomogę. Kółko to wprowadziło u siebie wykłady handlowe dla 12 synów chłopskich i robi wiele dobrego dla podniesienia dobrobytu w gminie. W głosowaniu postanowiono poprzeć prośbę Kółka czernichowskiego.

Petersburg 25 listopada. Rodzicami chrzestnymi nowonarodzonej córki cara Olgi, będą: babka jej carowa wdowa Marya Dagmara, królowa angielska Wiktorya, cesarzowa niemiecka Fryderykowa i królowa grecka, król duński, wielki książę heski i w. ks. Włodzimierz.

Nałżów (Elischau) 25 listopada). Prof. Nothnagel, powołany do łoża hr. Taaffego, odjechał już wczoraj z powrotem do Wiednia. Stan zdrowia chorego nieco się polepszył, ale groźne niebezpieczeństwo trwa ciągle.

Rzym 25 listopada. Z powodu ustawicznej słoty i dość przenikliwego zimna, dr. Lapponi, przyboczny lekarz Ojca św., polecił mu nie wychodzić z pokoju. Ojciec św. przyjął kilku prałatów w celu załatwienia z nimi bieżących spraw. Do obaw o zdrowie Ojca św. nie ma najmniejszego powodu.

Konstantynopol 25 listopada. Ambasadorowie tych czterech mocarstw, które w Erzerum posiadają swoich konsulów, czynili Porcie na mocy sprawozdań, otrzymanych od swych konsulów, przedstawienia w sprawie okrucieństw, jakie się w Erzerumie dzieją. Z raportów konsulów wypływa, że Ormianie nie wszczynali bójek, nie napadali na Turków. W tych dniach oczekują przybycia drugiego austro-węgierskiego okrętu stacyjnego. Następne przybędą po kolei jeden za drugim, a to dlatego, aby równoczesnego przybycia wszystkich okrętów nie uważano za manifestacyę.

Londyn 25 listopada. Na wybrzeżu angielskiem sroży się od wczoraj gwałtowna burza z północno-wschodnim wichrem.

Wiedeń 25 listopada. Na dzisiejszych wspólnych posłuchaniach przyjmował Cesarz między innymi hr. Stanisława Badeniego i posła hr. Deyma.

Belgrad 25 listopada. Mowa tronowa, którą król pojutrze wygłosi, zawierać będzie zapowiedź przedłożenia budżetu, zamykającego się równowagą wydatków i dochodów, i reformy podatkowej, która ma wejść w życie od 1897 roku, a która będzie miała na celu zapobiedz w przyszłości zaległościom podatkowym. Wreszcie zapowiedziane będą przedłożenia o nowem uzbrojeniu piechoty i o wzniesieniu fortyfikacyi nadgranicznych.

Nadto podniesie król w mowie tronowej przyjaźne stosunki ze wszystkiemi mocarstwami.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 24 listopada. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. A hr. Fredro z Krakowa. O. W. br. Schulhof z Budapesztu. W. Gniewosz z Potoku złotego. K. Łukasiewicz z Podłuża. K. Lipiński z Sanoka. R. Ujejski z Tomaszowa. J. Schnirch z Czerniowiec. M. Daniel z Jass. A. Mercien z Paryża R. Muck z Kołomyi. O. major Schmidt i dr. Markowicz z Wiednia S. Dolański z Grybowa. W. Wechsler z Bukaresztu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 listopada. St. Białoskórski ze Staj. L. Studziński z Sanoka. M. Maniewski z Szaykowiec Dr. Waligórski z Przemyśla. Z. hr. Bogusz z Rzemienia. Dr. K. Neumann z Gorlic. V. Grohsteiner z Bozen. Wł. Bobrownicki ze Lwowa. Lüftner z Wiednia. W. Wasilewski z Siemuszowa. J. Teltsch ze Stanisławowa. M. Hoffer z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 listopada. O. Orłowski z Połowiec. K. hr. Lanckoroński z Rozdołu. Wł. hr. Russocki z Brodów. Z. Ujejski z Zacisza. St. hr. Fredro z Wybranówki. A. hr. Christallnigg z Wiednia. Dr. H. Jordan z Krakowa M. Zielińska z Monasterzysk G. Szaszkiewicz z Bukowiny. G. Steiner z Pesztu. F. Laurent z Paryża.

41)

MAFFIA

POWIEŚĆ
przez
G. Le Faure'a
(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Zastukano do drzwi. Catarina usiadła na fotelu, a kamerdyner wniósł na srebrnej tacy listy i gazety. Dowódca Maffii przerzucił je roztargnionem okiem, gdy naraz uwagę jego zwrócił zagraniczny stempel pocztowy.

— List z Francyi — rzekł zdziwiony.

— I który, jak widzę, szukał cię po całym świecie — dorzuciła młoda kobieta, wstając i patrząc przez ramię męża.

Koperta istotnie była pokryta pieczęciami pocztowemi i nosiła adresy kilkakrotnie poprzekreślane.

— Kto może pisać do mnie z Francyi? — rzekł Luiggi, obracając list na wszystkie strony.

— Otwórz, to się dowiesz — odparła Catarina.

Nerwowym ruchem rozdarł kopertę i szybko rzucił okiem na podpis.

— Od Caprista! — zawołał.

Catarina drgnęła.

— Od Caprista!... I cóż pisze?

— Powiodło mu się.

Podał jej list, który ona chciwie przerzuciła oczyma.

— Ależ pisze same banalne rzeczy: o teatrach, modach, wyścigach... i podpisuje się hrabia Henryk de Feurvières.

— Bo to nazwisko było z góry ułożone między nami. Mały krzyżyk, który je zakończa, oznacza Capristę.

— To dobrze; lecz tu nie ma żadnej wzmianki o interesie.

Dowódca Maffii uśmiechnął się znacząco i palcem wskazał datę, umieszczoną z góry.

— Te trzy punkciki nad wyrazem „maj" znaczą, że interes się udał.

— Zatem?...

— Zatem miss Smither, jedyna spadkobierczyni zmarłego Blackstona, jest dziś bogatsza jeszcze o kilka milionów więcej.

I przyjaźnie uderzywszy ją po ramieniu, dodał:

— Widzisz więc, coby to było za szaleństwo dać za wygraną tej sprawie.

— Tak... tak... widzę — odparła zamyślona. — A jednak...

Westchnęła smutnie.

— Zresztą, jeśli taka twoja wola, Luiggi... A czy dawno ten Blackestone umarł?

— Co najmniej dwa tygodnie temu, gdyż, jak widzisz, list pisany jest drugiego maja, a dziś mamy ośmnastego.

— W takim razie Carpisto powinien już tu być, bo umówione było, że powróci po dokonaniu dzieła.

— Może musiał odłożyć swój wyjazd z przyczyny policyi. Lecz bądź co bądź, ta okrągła sumka przyda nam się — rzekł Luiggi uradowany, zacierając ręce.

— Tylko co mnie dziwi, to, że panie Smither nie zostały jeszcze uwiadomione o spadającej na nie sukcesyi — zauważyła Catarina.

Zegar na kominku wybił dziesiątą.

— Jak ten czas leci! — zawołała. — Miałam przymierzyć suknię o dziesiątej.

— W takim razie uciekaj! — roześmiał się mąż. — Modystka nie powinna czekać.

Z progu Catarina wróciła się jeszcze i wsparłszy głowę na piersi męża, różanemi ustami zdawała się dopraszać pocałunku.

— Więc mogę ci ufać? — szepnęła.

On uścisnął ją długo, gorąco, ramieniem obejmując jej smukłą kibić.

— Oto moja odpowiedź — odparł poważnie.

Błysk radości rozpromienił oczy kobiety w chwili, gdy znikła za drzwiami.

Luiggi stał chwilę na miejscu, zasłuchany w oddalające się kroki i szelest jedwabnej sukni na marmurowych schodach.

Potem powoli poszedł do okna i wsparty czołem o krzyształową szybę, patrzył za Cataniną, która szybko biegła przez ogród do powozu, czekającego na ulicy.

Gdy turkot karety ucichł na bruku, dowódca Maffii westchnął głęboko i opuściwszy się na fotel, szepnął:

— Ta kobieta mnie zdradzi.

XIV.

Tego samego dnia, w którym Luiggi Merelli miał z żoną swoją rozmowę, przytoczoną w poprzednim rozdziale, jeden z licznych parostatków, kursujących po Missisipi, zbliżał się do portu Nowego Orleanu.

Za pomocą lunety pasażerowie mogli już rozróżnić mgliste kontury gmachów miejskich, rysujące się na widnokręgu; ze względu jednak na kapryśny i kręty bieg rzeki, potrzeba było jeszcze dwóch godzin przynajmniej, aby dostać się do przystani.

Na pokładzie, dwóch pasażerów siedząc, a raczej leżąc na bujających się trzcinowych fotelach, prowadziło ożywioną rozmowę przy cygarach, których dym spowijał ich niekiedy całych sinym obłokiem.

Jeden z nich, ubrany w szkocki garnitur kratkowany, przedstawiał skończony typ podróżującego Anglika; kamaszki miał żółte, skórzane, fałdzisty, wolno puszczony płaszcz, chroniący go od kurzu, miękki kapelusz pilśniowy, opasany zieloną gazą, ceglaste rękawiczki, a na rzemiennych paskach, skrzyżowanych na piersi, zawieszoną z jednej strony lunetę, a z drugiej torbę podróżną. Nizkiego wzrostu, chudy, miał rysy szpiczaste, rozjaśnione siwemi, bardzo bystremi oczyma, cerę różową i nos spłaszczony nieco, gruby i silnie zaczerwieniony.

Charakterystyczną cechą tej głowy była marchwiana barwa włosów, przedzielonych linią prostą, jakby cięciem topora zakreśloną, i gęste, długie bokobardy, zwieszające się od policzków aż do ramion.

Drugi mężczyzna tworzył z nim uderzające przeciwieństwo: wysoki, silnie zbudowany, ubrany był z nieco wyszukaną elegancyą w granatową marynarkę, słomiany kapelusz, szwedzkie rękawiczki i lakierowane kamasze. Twarz jego okrągła i nieco ogorzała, przecięta była horyzontalnie sumiastemi, ciemnemi wąsami, z pod których wyglądały czerwone, pełne usta, zdradzające życie i zdrowie; oczy, zarówno jak brwi, miał czarne, a włosy nosił krótko obcięte.

Pomimo jednak wykwintnego stroju i wymuszonych manier, postawa jego była pospolita, ręce grube, a nogi bardzo duże.

Zajęty on był w tej chwili przyglądaniem się przez lunetę, pożyczoną od sąsiada, sylwetkom gmachów Nowego Orleanu.

— Czy pan pierwszy raz jesteś w tych stronach, panie Cobneyu? — zapytał, zwracając się do nizkiego swojego towarzysza, który obojętny na krajobraz, siedział nieruchomy, rozkoszując się tylko swojem cygarem.

— Tak — odparł wybitnym akcentem wielkobrytańskim — pierwszy raz. Dla czego pan o to pytasz?

— Bo patrząc na pana, możnaby przypuścić, że znasz już ten kraj.

Anglik obojętnie wzruszył ramionami.

— Drzewa są wszędzie jednakowe — odparł, poziewając — a rzeki wszędzie jednakowe toczą fale.

I uśmiechając się, dodał:

— Lecz po panu, kochany hrabio, nikt nie domyśliłby się, że czwarty, czy piąty raz odbywasz tę podróż.

— Co pan chcesz... gdy komu pilno do celu. Muszę jednak przyznać — dorzucił uprzejmie —, że nigdy podróż nie wydawała mi się tak krótką, a to dzięki panu, panie Cobneyu.

Anglik wyprostował się na siedzeniu i wyciągnął do niego rękę, którą tenże uścisnął energicznie.

— Po cóż miałbym taić się z tem, że i pan jesteś dla mnie bardzo sympatycznym — rzekł, pociągnąwszy kilka kłębów dymu z hawańskiego cygara. — To też mam nadzieję, że nawet po wylądowaniu nie stracimy się z oczu.

Słowa te wywołały uśmiech na twarzy hrabiego, który odparł z pośpiechem:

— Ależ sprawi mi to największą przyjemność i jeżeli tylko mogę być panu w czemkolwiek użytecznym, zechciej we wszystkiem liczyć na hrabiego de Feurvières.

— Nie spodziewałem się mniej po pańskiej uprzejmości, lecz wiesz, kochany hrabio, że my, Anglicy, umiemy sobie wszędzie sami radzić.

— Wiem, wiem — odparł, śmiejąc się — że Anglicy wszędzie uważają się u siebie.

— Czy to złe nawyknienie?

— Nie, przeciwnie. Należałoby życzyć, abyśmy i my, Francuzi, umieli was w tem naśladować.

Słowa: „my, Francuzi", wymówił z pewnym naciskiem, jakby chciał zaznaczyć swoją narodowość.

Anglik rzucił mu przelotne spojrzenie, w którem zatlił błysk szyderstwa, i palił dalej.

— Czy pan pochodzisz z południowej Francyi? — spytał po chwili.

Pytanie to wydało się nieprzyjemne dla hrabiego de Feurvières, którego twarz zachmurzyła się; odparł jednak z przymuszonym śmiechem:

— Nie mógłbym się tego zaprzeć, posiadając taką cerę i akcent.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.